

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.

Zespół (fond) 4.

Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

1167. Przyjemność z pożytkiem [hasło konkursowe] Pojedynki. Komedia w 3 aktach [przesłana na konkurs dramatyczny Wydziału Krajowego we Lwowie].

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська бібліотека АН УРСР
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
№ 598.1167

Львівська бібліотека
АН УРСР

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ

Бав. 1167

21.

Lw. 86136/99

Na konkuo dramaturgu

Wydiału krajowego.

we Lwowie.

Pojedyunki.

Komedyja w 3^{ch} aktach.

1841
» Przyjętym i wydrukem. «

1.167.

Na konkurs dramatyczny.
Widriatu Krajowego
we Lwowie.

Pojedyunki.

Komedia w 3^{ch} aktach.

1^{sty} akt w Warszawie,
2^{gi} i 3^{ci} na wsi, w majątku Janiny.

„Przyjemności z pożytkiem!”

A. 167.

Osoby:

- Sosnowski, student, przewisko Dąki, lat 26.
Jodkowski, student, przewisko Imięstów, lat 27.
Dębowski, student, przewisko Rucetr, lat 25.
Klonowski, student, przewisko Natura, lat 25.
Brozowski Krystaw student, przewisko Driedric, lat 26.
Janina, jego siostra, wdowa, lat 24.
Wuj Bonifacy, lat 60.
Wujenka, jego żona, lat 45.
Wanda, 'ub córka, lat 17.
Jopolska — lat 45.
Stasia, jej córka, lat 21.
Dorożka, — lat 30.
Fosie, Stwila.

Act I. Scena 1.

Dwaj pokoj w miernym Honorata. Na stole butelki i szklanki. Zdzisław, Natura i Imięstow siedzą. Pierwszy w studenckiej czapce na tył głowy, drugi w surducie studenckim, trzeci w cywilnym. Palą.

Rycerz, w studenckim ubraniu, stoi i syczy.

» Prez, prez smutek wszelki,
Kapel fajki, daj butelki,
Niech wesoty, z przyjacioty
Stodko sptywa czas! «

wszystcy, powtarzają.

» Niech wesoty, z przyjacioty
Stodko sptywa czas! «

Rycerz.

» Pocz jesi, narokami,
Freba cudu — to się stanie,
Bo cud stwory, z taski Bozej,
Praca wyszkoli nas!

wszystcy.

Bo cud stwory, z taski Bozej,
Praca wyszkoli nas!

wszystcy.

Rycerz, bravo! Vivat, niech żyje!

Wdźwiaław.

Wiesz Rycerz, nieraz z sobą, kłócimy się, ale muszę ci
oddać sprawiedliwość, że do wyprutki i do wybitki, a
do spiewki — toś jedyny, wick cię uścisłem! (całuje go)

Inni.

I ja, i ja! (całują się)

Rycerz.

Stuchajcie koleżdy, a bracie! Było nam wzmęcie: we-
naz chłódno, a najcierśniej głoćno, wutgerajze Driedica, (wskaz-
zuje na Wdźwiaława) ale trzymajstmy się kupy!

Natura.

To nas grato i rozgrzewo!

Rycerz.

I brawo! Otóż chciałem wam powiedzieć: chłodzić, skońcym-
szy uniwersytet, z dyplomem pod paclq, rozejdziemy się
po swiet^{cie}, — dokąd zajdziemy? Quis seit co za góra, jak
mówit kwerlet, ale dajmy sobie słowo, że będziemy pamisteli
o sobie....

Imiestic (powoli, robiąc nacisk na imiestic)

Kto pamistajcy, ten i Kochajcy! Oto....

Rycerz.

Brawo Imiestic! Wic zgoda!!

Imiestic i Natura.

Zgoda, zgoda! (Wdźwiaław siedzi kamysłony)

Rucem.

Mesmy się pamiętali i kochali, to nam na rze nie
wysto, więc i za przystę pamięć i mtoż! Pro-
sit! (pije)

Imiętwo i Natura (tręcając się reklamami)

Prosit! Bardzo dobre!

Rucem (do Władysława)

A ty, Dzierżycu?

Władysław.

Co? Ja także i owszem... (tręcając się reklamą o reklamę
Rucera)

Rucem.

Jakos' mi się zdaje..... niechętnie....

Władysław.

Niechętnie?! Chyba w twojej wyobraźni, dawno mam
do mnie jakiś uprzedzenia!

Rucem.

Bo przyznaj, Dzierżycu, że z Ciebie już teraz niegor-
szy i oportuniste i materialiste!

Władysław (z urągą)

Jak z Ciebie material i idealista.

Rucem (z przekąsem)

Jak tam jest, to jeszcze na dwoje babka wróżyła, a
zreperę.... Kiedyż mam być idealistą? Prekcz, nie

od parady nositem do dziś' dno kotniety mielieski, moqtem
trochę bujai' po mielie....

Konstant (ironicznie)

I stue nosa na dremi.

Natura

Dajcieś porój' choć na dzisiaj! Czy wam jessere ma to:
cztery lata kłocitowie się!...

Imięstau (wstaje, bierze silnie rękę dże-
drice i kładzie w dłoń Rucera)

Pax, pax vobiscum!

Rucera

Moje ser i najtepuj! (sciska mocno rękę Konstanta, po-
tem przeciąga się, wstaje i zaczął chodzić, jakby mawkował)

Natura

Ale co to znaczy, że niema dżetiego?

Konstant

Mówi, że ^{naprawdę} komiesnie przyjdzie. (wskazuje na Rucera
& kotmieshem) Patkrajcie jak maszeruje! On chyba
powstanie — to dżetiego!

Natura

To prawda, dzielmy byby dżetiego (wsmicha się Eyalinre)

Rucera (skłaje przed nimi, wesoło)

Cos' jiny? Istliwego pan dżetiego machnied na moje konto?!..

Konstant.

Włoskiego? Ani trochę. Chociaż, żeś chyba powotała, że
powiniemś być żołnierzem.

Rycerz.

A coś?! Żołnierka - to wzmocna Rzecz!

Wdostaw.

Chyba tak bardzo..... to wątpię.

Rycerz (współczującym)

To tylko trochę tak mówię.....

Wdostaw.

Wiesz, że żołnierzem nie jestem, ale powiedz sam: uosobienie
siły fizycznej, brutalnej....

Imiostów (skwapliwie)

Żołnierka, walcząca w obronie swego kraju, to, braverka,
najśliczniejsza postać na świecie!

Rycerz i Natura.

Brawo Imiostów!

Imiostów.

Czyż nie mam racji?

Wdostaw.

Tak, żołnierka, co broni swego kraju, to obywatel, przed
takim - cnotem! Ja zaś miałem na myśli żołnierka za-
wodowego, żołnierka z wzmocnioną, co uprawia sztukę
dla sztuki i to jaką sztukę? Sztukę najwzrostniejszą
zabijania ludzi!.... Teraz! W dzień trwałym Słoneczni,

to pomirające!...

Rycerz (powoli, potem gorzej)

A ja ci powiem, że i tu nie ma, racii: Żołnierze, słon woj-
skowy i wogóle wojna, nie pomirają godności estonka,
owszem, podnoszą! Czy jakis tam zaśmieszony filister
może mieć takie szczerne momenty, jak Żołnierze!
Tu kul i karabane sieka, jak gradem, ktady wotem,
jak kosa, a on stoi nieczuły, bohater obawiaćku!
Jakie chwile nie pomirają! Albo, goris' poteras
bitwy, kilku Żołnierzy, odcisłych od swego oddziału, bro-
nie, się. Tak mozi, jekas' stara piosenka wojkowa
(Spiewa, wywijając energicznie własn' rękę. Scena 2.
Dziki wchodzi i szuka u drzwi)

» Na kilku Żołnierzy czeka,
Co z nim przysięgli umierać! 11

(Mówi) Przysięgli umierać! Czy ty rozumiesz ten psy-
chologiczny moment, kiedy estonick młody, w petni ży-
cia i siły, dobrowolnie decyduje się — umrzeć! Posuń-
co ten najwyższy szlak estonicka na ziemi — życie!

Domeston (krzywy z umiesieniem)

Brawo mój szczer, brawo Rycerz! (Dziki przechodzi)

Wszystcy

A Dziki, Dziki, Kochamy (wita się)

Dziki.

Coś, zdaje się, Rycerz deserowuje, a ty, Imięston, czego rycesz, jak niedźwiedź?

Krzysztof

Idźcieś się napodiat, czekamy...., czekamy....., już i dyplomy obeliliśmy i zdrowie wszystkich pilisimy....

Drinki (Ryecz wciąż przesadza się, maszerując)

A widzę, bo Rycerz maszeruje, jak do szturm, a Imięston stał się rozmownym, pewnością dobre żalali robaka!

Imięston

Ja proszę o głos! (Drinki z uśmiechem kiwa na niego)

Drinki

Prepraszam, nie zabieratem dotąd głosu, więc go teraz biorę, żeby wam powiedzieć moi panowie, że, jeżeli dotrwaliliśmy do końca zdrowo i cało, rozumie się, w znaczeniu moralnym....

Ryecz (przeryna)

Drinki tobie, vivat Drinki!

wszyscy

Vivat, vivat! (trącąc się sztanekami i pijąc)

Imięston

Proszę o głos!

Drinki (do Imięstona)

Cicho! Będzie go mieć, ale daj skończyć. Oho, dotrwaliliśmy do końca, Drinki nie pamięć, ale sercu, kęśmy wyrobili w sobie trochę poczucia solidarności, że miarom

Helisimy wszyscy ka jednego, a jeden ka wszystkich....

Ryecz (prezyna)

Boś nas jednocyt i brata!

Dzi ki

Sejcień raz skonczy! Niczym nie robot, gdybyście
sami nie chcieli....

Imięstów.

Proszę o głos!

Dzi ki (maednawszy rękę ka Imięstowowi)

Pocieszaj! Otóż z przestoi biermy wskarówki ka przystoi!
Kotko nasze uniwersyteckie skrymato się jednoda. Teraz, webo
dłze w świat szerszy, — rozszermy nasze objęda, mech
každy z nas oddiatymie ka otoczenie, uresze podpora-
dowynae swoje — ja, dla ogólnego — my. To bodej naj-
pietwszy i najkomeedniejszy werunek żyda dojralszego.
Viribus unitis nicch i nadal bęmie naszym bastem!

wszysty

Łgoda, zgoda, bravo Dzi ki! (sciskając mu dłoń)

Imięstów.

Proszę o głos!

Dzi ki.

No gadaj już, gadaj, o co chodzi?

Imięstów. (miesmiato)

Panowie, ja wam powiem, pięć lat mieszkatem razem

z Dzikim, to zupełnie... zupełnie... ucieśmy estowsek...
(siada żarzonowany, wsey wybuchają smiechem)

Dziki (do Imiestowa)

Miałeś coś wic', toć każdy..... ucieśmy.

Rycem.

Ale Imiestow chciał szczególnie to zaakcentować, może
nie potrafił się kategorycznie wyrazić, ale chce, zdaje się,
miał taką....

Imiestow (chwytając go za rękę)

Tak, tak bicepsku, niech żyje Dziki - ucieśmy!

Dziki (wesoto)

Niech żyje! Każdy z nas, panowie, ma swoje szczegól-
ne żalety, ale me i swoje gniechy.

Wdostaw (wesoto)

Oj, me!

Dziki (jak wyżej)

Styszycie! Już Dwidzie coś na was namował!

Wdostaw.

Beh! Po dós' zrona wypadkiem dowiedziatem się....

Natura.

Stuchajcie, stuchajcie....

Wdostaw.

Ze jeden..... z nas tu obecnych....

Dziki.

No mów, mi obwiszaj w bawelny!

Krzysztof (śmieje się)

Jeden z nas puścił się na nowe drogi...

Dr. ki.

Na jakie drogi, na Toburatkę, co?

Krzysztof

No tak, na lampartkę.

Dr. ki (zawołaniem)

Dajmy na to, że grzech nie wielki, żrepska, jeżeli kto
z nas uprawia lampartkę, to mamy dwóch specjalistów:
ty albo Rycarz.

Krzysztof.

Otoż wotamnie, że mi ja i mi on.

Dr. ki (wesoto)

No i mi ja pewno.

Krzysztof.

A gojby?

Dr. ki.

Ja? Nie mi wsiem.

Krzysztof

A ja, wsiem.

Dr. ki.

To chyba wiesz więcej odemnie.

Krzysztof

Wiem i nam dowody.

Driki (wesoto)

Masz dowody? Driedziem, żal mi ciabie, zasypatij się, mój kochany!

Matusa.

Driki lampark! To zupełnie coś nowego! Ha, ha!
(do Łdźistawa) Mówisz, że masz dowody?

Łdźistaw.

Mem. Zapytajcie tego świętorka gdzie jego nowe palto?

Driki (Emieszany)

Moje nowe... palto... Coś to ma do rzeczy?

Rycers (odejmując Drikiego, wesoto)

Driki, mów kulturalnie, gdzie twoje nowe palto?

Smiestow.

Przed tygodniem kastenione w lombardie.

Łdźistaw.

Nie.

Smiestow (pawarmi)

Nie może być — nie, bo mi tak mówił Driki.

Łdźistaw.

A jednak tak nie jest.

Rycers (do Łdźistawa)

No gady narzekacie, nie batannie!

Łdźistaw.

To słuchajcie: w tym samym domu, gdzieś tam w oficy-
nach, mierzka i matkę biedną Szwaczka.....

Drski (wskazuje)

Chećcie słuchać bredni, to słuchajcie, nie musicie brać.....

Łowistaw (przekrymuje go)

O odejściu twojem i mowy być nie może, to ostatni
nasz uniwersytecki wieczór!

Rycerz i Natura.

Bodej przemoga, a ciebie nie przesłony!

Łowistaw.

Chyba ci przypiszę sprawę moją opowiadanie?

Drski (siada) (je)

Ani trochę, coż mnie to może obchodzić

Rycerz (niecierpliwie)

No Drzicie! w tym samym domu mierzka Szwaczka, dalej.....

Łowistaw (powoli)

Alte żebyście ją widzieli..... Szwaczka..... jak nasze na-
dzieje, Skromna.....

Rycerz (przerzywa)

Jak moje finanse.

Łowistaw

A przytem, jakiś szerególny powab, wdzięk..... jedy-
to nie byle biedna Szwaczka!..... Rozumie się,
jak ją tylko zobaczytem, przed miłością, myślał sobie:

7
szwaerka - to nasze pole zrobiony i przy spotkaniu.... u-
ktonitem się bardzo gwałtownie. Drugi raz, powiedziała wy-
raźnie: dzień dobry pani, odskoczyła się z lekka, Chcia-
tem zacząć rozmowę - ani rusz! Kiwnęła głowę i odwróciła.
Teraz raz probowatem.... i... jeszcze i.... z tem wzrostem....

Rycerz

To jest z nosem! Nie puszczaj się na tony w oświetle
lasu. Ale coś to ma do erotyki Driskiego?

Krzysztof.

Lazarz. Driskiej rano spotykam ją w bramie. Tak mi się
zdarzało, że na mnie czekała. Myślałem: może znasz, więc
niechylam czołki i, mby tu nie zauważywszy, ruszam da-
lej. Wyobrażasz sobie moje zdziwienie! Ona przystaje,
zarumienia się aż po pióra swego kapelusza, ony spus-
zcza aż pod susesympy i mówi: przepraszam pana.... (z u-
mieściem) A jaki głos?! Dybyscie Styrzeli?!....

Rycerz.

Chór Amatorów z akompaniamentem Paderewskiego, ale
dalej....

Krzysztof.

Otoń mówi: przepraszam pana, zdaje się, widziałem wcho-
dzącego do pana pewnego studenta 5^{go} kursu medycy-
ny, wyglądającego tak i tak.... Nowem kupctwem podobnie
Driskiego!

Driskiego?

Wrassey

Łosistan.

A no! W pierwszej chwili, aż mi w gardle różniło się trochę, myślałam, że ona chce mówić że tanga, a ona ugania się do Daskim!

Rycerz

Widok, hypokryta Driski, nie nam nie mówiej, ale to cię solwuje, że, jak słyszę, dobry masz gust.

Imiostów (chmurnie)

To dowód, niczego nie dowiedzący, bo w mowie będąca panna...

Łosistan.

Poczekaj Imiostów, nie kończ na tem. Otóż sły, jak moją najtagościej, wykradusitem: podobny student może i bywał u mnie, a co mam jemu w imieniu pani oświadczyć? Spójrzatem na nią: zarumienita się znów, ale jak?! Wisłota, zgnieciona na śniegu, nie wyglądała tak, jak ten rumieniec na jej twarzy... aż mi się jej żal zrobiło!

Natura

Przyznajcie, że Diederic maluje, jak prawdziwy znawca.

Rycerz.

I smakiem!

Łosistan.

Więc już bardzo uprzejmie mówię do niej: miła pani

moim smiatu, to mój przyjaciel, wszystko spełnić, co pani roz-
kazała, a ona: przed tygodniem, na ulicy poslizgnęłam się
i upadłam! Sama wstać nie mogłam, prawie omłota
z bólu! Przechodzący obok ten pan student, był tak u-
przejmy, że łamię podmiot, wszedł do drzwi, zawiózł
do domu, a mówiąc, że jest doktorem, opatrzył nogę,
zmalował, że było tylko leknie zwichnięcie, naprowadził
i zadecydował, że parę dni spokoju, a będę zupełnie
zdrowa, co się też stało, ale.....

Rysem

Druki! Pierwsza praktyka i podwójne powtórzenie, win-
szuję z całego serca pami konsyliarowi!

Łożystaw.

Otoż, było tam mate ale i w tem sęk całej sprawy. Ta
panienka moim dalej: ale ten pan zostawił u nas swoje
palto i od tygodnia nie zgłosił się po nie, my adresu
tego pana nie znamy, więc niech ten pan bracie Was-
kan i reszcie zabierze swoje palto. Ukłoniła się i chętnie
ta odepść, lecz ja za trzymatem ją, mówiąc: a dla czego
on zostawił u pań swoje palto, pewno zapomniał?
A tak, odpowiadając, pewno zapomniał i odepść, ale
to — tak, powiedziała tak jakiś miśko, jakby weszła
ta, że Druki zostawił palto... przez zapomnienie.

Nature

A dla czego by zostawit ?

Hosistan.

Widzi, Naturo, jaki ty jesteś niewprawny w tych rzeczach! Zostaw, żeby mieć powrót, co? Nieprawda? Przyjmaj się Driki!

Driki.

Paplarz nie wie nic, że Ankaś hydro, jak mówi Podlipista.

Hosistan.

Śliczna dziewczyna!... Tak ją miosty do dorobki, musi się przepatrywać...

Driki (obojętnie)

Nie uwieram.

Hosistan.

Żadaj zdrow komu innemu! Miosty na ręku, dziewczyna, jak pączek!

Driki.

Dla mnie to nie byta dziewczyna.

A który? Hosistan (śmiejąc się)

Driki. (powarunie)

Chora.

Rycerz.

Śliczne jeźdźcy, niech żyje Driki!

Wszystcy.

Vivat! (Grzając się skłaniamy. Imięston od początku opowiadania Ładystawa siedzi pomysł, teraz odwraca się skłanając)

Rycerz (do Imięstone)

A ty czemu nie pijesz?

Imięston (odwracając się)

Nie piję.

Driski (gwaltownie zwraca się do niego)

Co? Et tu, Brute, contra me?

Imięston (nie patrząc na Driskiego)

Amicus Plato, sed maxima amica veritas! Czemuś mnie zbyt nieprawdy, że palto w lombardii? Co?

Driski (niepluwony)

Po, bo widział... na parcie... wstyd mi było przyznać się, że nie miałem gapre...

Ładystaw.

Jak wy sobie chcecie, ale wszystko to jakieś niewyrażenie, coś w tem jest, coś więcej. (dotyka ręką nosa i kręci głowę)

Driski.

Daj mi już pokój. Wiem tylko, żeś niedocześnie chodzi na prawo, indygujęm, jak prokurator!

Ładystaw.

Driski, jeszcze jedno pytanie?!

Ciekawym!

Driski.

Wojtan.

Jeżeli, jak mówisz, zapomnieliśmy palto przypadkowo, to czemużes je dotąd nie odebrał?

Driski (chwycamy)

Tak jasno cieplej się zrobiło.....

Rycerz.

A więc, Grigorie, że ty jesteś poradna pita! Nie możesz strawić tego, że ktoś, nieznajomy czy wręczmijszy, uprzedzi cię! Czy ty nie mówisz przypuszcie, że Driski, którego skromności znamy wszyscy, nie chce na razie tam iść, żeby nie wywoływał podziękowań, preprakan.....

Strielców (uradowany)

Brawo mówiący! (Pochyla się ku Driskiemu i bierze go za rękę, półgłosem) Czy tak jest?

Driski (również)

Siedź cicho, potem ci opowiem.

Rycerz.

A zerknę, niech i tak będzie! Driski pusić się na toburkę i ma powołanie, — czy dla tego przestać on być dla nas drożym? Nie! (Scena 3. Iwanina w stroju podróżnym przedko wchodzi, robi perę królów, Haje i Stucha, niepostreżona) A więc wital Driski

ci, doład kolega, jakich mate, przyjaciel, jakich mate, a k-
res doktor i lowclas, jakich mate! Oivat!

Wszyscy (gwaltownie)
Oivat, oivat! (grzeją się skłankami).

Janina (w głębi)
Oivat! Niech żyje! (wszyscy krzywią się)
Krzysztof.

A to co? Janie?!...

Janie (podchodzi, z uśmiechem)

We własnej osobie.

Krzysztof (podaje jej rękę)
Krzysztof! Otrzymałaś mój list?

Janie.

Krzysztof! Naturalnie z dworca, a list otrzymałam.

Krzysztof (trochę z wymowną)
Proszę, żebyś przyjechała dopiero jutro.....

Janie.

Właśnie o tego przyjeździe mówię. Chciałam ci jak
najprędzej powinfować dyploma. Chyba tu rad jest i mnie widzieć!

Krzysztof.

Myś owszem! Porwól, niech ci przedstawię moich kolegów.
Dwóch już kuzynów....

Janie (podaje rękę)

Pana Lebowskiego oraz Rycetka i pana Klonowskiego.

Naturę miałam przyjemną widzieć u mnie, na wsi. (do Dri-
kiego i Imiestowa) A panów znam także doskonale,
choćby, nieśweli! tylko z opowiadania.

Łódź

Sosnowski.

Jana (śmieje się)

Vulgo Dąbki.

Łódź

Łódźski.

Jana.

Vulgo Imiestow (cha, cha, cha) Niech panów mi dowie,
że tak sobie porwałam przy pierwszym poznaniu, ale
tyle słyszałam o panach od Łódźki, że stanowicie
niezwykle przyjaciel....

Rucem

A przyjaciele naszych przyjaciół....

Jana (prerzywnie)

Sont nos amis. I o to tego od razu afiatuję panom
moją szczerą przyjaźń. (wyciąga rękę, Dąbki i Imie-
stow, fakty się wchali) Co? Wchacie się panowie?

Dąbki i Imiestow.

Owszem, bardzo nam przyjemnie! (ze skwapliwością
podają ręce)

Łódź.

Nie dziwicie się panowie tej trochę, excentryczności mojej
Jani, to najszlachetniejsze, najlepsze serce pod słońcem....

Janka

Oj ty, pochlebco!

Krzysztof

Ale....

Janka

A! Jest jednak i ale.....

Krzysztof

Od dzieciństwa przesiedli i psuli ją rodzice, potem przez pięć
lat roku, mająć kuzynki Zmiatały przed jej stopkami....

Janka

Co też ty wygadujesz?!...

Krzysztof

A serce, od roku przeto, ja koniecznie, co Jani kocham,
to jest psuję ją do reszty!

Jani (tak Krzysztofowi)

Zadmi mnie karekomentować! Muszę się bronić
i powiem panom, że nie wstyżam, co jest psute, jest lepsze!

Krzysztof (cicho)

To pewno! Serducho zawsze i tute!

Janka (wesoło)

A na dowód, częściej tego Serducha odlatują
dwom nowym moim przyjaciółkom kato, kacie

panowie po bratersku kochali mego droższego brata!
(Dziś i Imięści kłamią się) Jako zaś oznaki na-
szej przyjaźni, otrzymacie panowie, narówni z pa-
nem Rycerem i panem Natuzą (cha, cha, cha) prawo
nazywania mnie, zamiast Ceremonialnego pana,
Jana, przyjacielskiem panem Janem. Ja zaś do
panów mogę mówić: panie Dziś i panie Imięści.
Jak daleko przyjemniej, bo.... zabawniej, nieprawdaż?

Rycerz.

Bernatunkowo, to dawne nasze wstęgi.

Jan (z uśmiechem)

Uwagam jednak, że pan.... pan Dziś.... czy mogę tak pana
nazywać?

Dziś (weselo)

Jawidem, bardzo prozę, jeżeli się pani podste wryszac
naszej koleżeńskiej gwary

Jan.

Precież mogłabym być koleżanką pana, gdzieś w Kurymie
albo Paryżu?!

Rycerz

Ma się rozumieć.

Jan.

Wdzię mi się jednak, że pan.... Dziś ma jakiś interes
do zrobienia.

Dziki.

Zaruta wtasieinie — nie, ale dla czego mam mówić do pani, pani Jante, a nie pani Jansna?

Jante.

Czy spierkerone moje imię mniej się panu podoba?

Dziki.

O podobaniu się lub niepodobaniu imienia nie może być mowy, bo cię knaczy samo imię! Dziwnem mi się tylko wydaje owo spierkerone imienia dorosłej osoby, bo gdyby pani, naprzykład, chciała mnie nazwać po imieniu, powiedziała by pani-panie Jantie, a nie panie Jasiu, więc nie rozumiem dla czego mam mówić pani Jante, a nie pani Jansna?

Jante.

Ależ Jansne jest imieniem kobiecym!

Dziki.

Czegoż to dowodzi?

Jante.

Jakto czego? A to paradne! (Imię się i wstępy zaczynają śmiać się) Co wtasieine dla kobiety, to niewtasieine dla mężczyzny! To jasne!

Dziki.

Dla mnie nie zupełnie.

Kobitaw.

Widzi^ś teraz, że niedorzecznie daliśmy temu przedwisko — Dżiki.

Tania (wskrymując Smiech)

Nie smiem wyparzyć mego zdania..... w tej kwestii..... przy
pietwsem porównaniu pana.....

Dżiki:

Niech się pani nie żemie! Bez swobody, niema
dyskusji. Krokta (z uśmiechem) gdybyśmy z paną ko-
legowali w Kuryhu albo Paryżu....

Tania (Smiejąc się)

Owoby nie wahałabym się ani chwili — przyjechać się
do zdania pańskich koleżów.

Dżiki (wesoto)

Co jest najwci^ś mnie dżikiem?

Tania (jak wyżej)

Bernatunkowo.

Dżiki (powadnie)

Bo widać pani, że tak rozumiem: dla czego jedna i ta
sama rzecz ma niehodzić kobiecie, a nie niehodzić
mężczyźnie i odwrotnie? (Zgrywając) Dla czego ma
być różnica w traktowaniu inteligentnego i nierwi-
niego mężczyzny, a inteligentnej i nierwisłej
kobiety? Czy to, co mówi i robi kobieta — ceto-
wisk ma być inaczej przyjmowane od tego, co
mówi i robi ceto-wisk — mężczyzna?

Janka (normandajce)

No tak, wtem jest racija.

Drinki (z przejęciem się)

Idioty duchowe, to jest to, co daje centrum esto-
wiczności i miłosierdzia i kobiecie są jedna-
kowej polęgi, — a zatem wszystko, co jest doświadczeniem
tego jednakowego ducha, w tym samym obowiązkach
i prawa dla kobiety i mężczyzny muszą być
jednakie! To jakby pewnik matematyczny, jest
dwa razy dwa — cztery.

Rycerz.

Soprawdy, Tuckajce Drinki, nieraz myślę sobie,
że prawdę a Bogiem, czy nie wfaśiwej byłoby, że-
byśmy sobie, wobec Drinkiego, nazwali Drinkimi!

Natura

I nie nam jednym toby się należało!

Janka (do Drinkiego, Łyno)

I ja najuroczyściej protestuję przeciwko niewłaści-
wości przedwiska, danego panu przez kolegów! O,
wele mi! Pan drinkim mi jeste! (Drinki z uśmiechem kła-
ma się) Tak panie! Kobiety paniey papadmiti kky egecy
nieprawiedliwość!...

Drinki (wesoto)

Więc irhabilitowany jestem w oczach pani?

Janna.

Najzupetniej! Niedosi tego! Z wielką przyjemnością i ur-
naniem (pochyła głowę w stronę Dzikiego) stuchatem
pańskich słusznych dowodów, bo równość duszowa
musi dać koniecznie równość praw kobiecie i mężczyźnie!

Rycerz (z uderzą pawą)

To jest pewnik matematyczny.

Janna (córka Żydowej)

A równość ta powinna być w najdrobniejszych i w najwłaś-
niejszych objawach naszego życia społecznego, czyli tak
zwane równouprawnienie absolutne i kompletne!
I, jako Rycerzka tych przemyślnych zasad, przyjmuję
(wskazując na Dzikiego) pana! (wskazuje i trząsie się
sklaną)

W Rycerz

Vivat Dzikie!

Rycerz.

Vivat Dzikie, ale..... nie dziki! (trząca się się sklan-
kami, Janna podnosi także sklanę do ust)

Janna

Je..... ale to piwo (odsuwa sklanę)

Łowistaw (bierze pod rękę Jannę i
robią parę kroków w stronę). Nie powiedziales', jak
przyjechałes', Janna, czy Huzycy, czy Rycerz?

Jana (z usmiechem)

Owszem, ale spieszno mi było do ciebie, żeby tu zastać
jeszcze całe zgromadzenie i poznać szczegóły niedzielną
tych dwóch panów i..... nie żałuję tego!

Hosław.

A Sturęca i Reury?

Jana.

Hosław tam na dworcu. Ten sam doszedł, co mnie tu
przywiózł, wrócił na dworzec, tam zabiere Sturęca i Reury,
zawiezie do hotelu, a potem przyjdzie po mnie.

Hosław

Tak.... to doskonale.

Jana (podchodząc do drzwi)

Ten Hosław wygłupił (siada między Dzikim i Imie-
stowem) żeby zbliżyć Gałęz do Sturęcy z obydwoma pa-
nami to, życzę ci, żebym ci nie taskawił, na
moje kilkakrotne zaproszenia przyjechał do mnie,
na wuj, stale odmawiali.

Dzik:

Przepraszam bardzo skarowną panią, ale nie mogli-
my w żaden sposób.

Jana

A u Dzikiego, na wsi, przecież byliście panowie doro-
żnicy, czy tak?

Janna.

Najczuźniejszej! Nie dosi tego! Z wielką przyjemnością i ur-
naniem (pochyła głowę w stronę Dzińskiego) Stuchatem
pańskich słusznych dowodów, bo równości duchowa
musi dać koniecznie równość praw kobiecie i mężczyźnie!

Rycerz (z uderzeniem pawęgi)

To jest pewnik matematyczny.

Janna (córka Żydowej)

A równość ta powinna być w najdrobniejszych i w najważ-
niejszych objawach naszego życia społecznego, czyli tak
zwane równouprawnienie absolutne i kompletne!
I, jako Kiermika tych przemyślnych Łasęd, przyjmę odnowie
(wskazując na Dzińskiego) pana! (wsklepi i trzęsąc się
sklanając)

W Rycerz

Vivat Dziński!

Rycerz.

Vivat Dziński, ale nie dziński! (trzęsąc się sklan-
kami, Janna podnosi także sklankę do ust)

Janna

Je..... ale to piwo (odsłania sklankę)

Zostaw (bierze pod rękę Jannę i
robią parę kroków w stronę). Nie powierzasz, jak
przyjechał, sama, bez Hwiżcy, bez Rycerz?

Jana (z usmiechem)

Owszem, ale spieszno mi było do ciebie, żebyś tu zastae' jeżere cate zgramadzenie i poznac' narzenie miednanych tych dwóch panów i..... nie żatuję tego!

Hosistaw.

A Sturęca i Reury?

Jana.

Hoslawstam na dworeu. Ten sam dosorokaz, co mnie tu przywiozt, wrócił na dworec, tam zabiere Sturęca i Reury, zawiezie do hotelu, a potem przyjedzie po mnie.

Hosistaw

Tak..... to doskonale.

Jana (podechodząc do statku)

Teraz przesiedam wygonie (stade między Dzikim i Imke- stowem) żeby zblizke Gaetęc' utarcere, z obydwoma pa- niami żo to, żescie na mnie nie taskawi i, na moji kilkakrotne zaprosiny przyjechamo do mnie, na wuj', stela odmawiali.

Dziki.

Prepraszam bardzo skanowną pania, ale nie mogli- my w żaden sposób.

Jana

A u Dzikie, na woi, pnieżes byliście panowie dazo rary, czy tak?

Jak, byliśmy.

Jamie.

Więc to na mnie tylko taka miłaśka! Mogłabym ją wziąć za osobistą obrzę: zaprosza panów najserdeczniej siostra waszego przyjaciela, kobieta młoda i, pochlebiam sobie, nieostrożniejsza brydota, a panowie odmawiają!

Dziś

Jeszcze raz muszę przeprosić...

Jamie (prerzywa)

Przeprosiny tu nie niepomogą. Skrywdzi liście mnie panowie podwójnie: raz, porzuciwszy swego towarzysza, drugą zaś przyde..... taku nie było jak!

Rycerz (wesoło)

Stuchajcie, stuchajcie!

Jamie.

Bo i proszę! Panowie nie tylko nie staraliście się odgadnąć i uprzedzić moich chęci, jak to się zwykle, względem kobiety, na całym świecie, dzieje, ale wieście dokładnie od kogoś, że życzylibyśmy mieć panów u siebie, ignorowaliście w ciągu stu lat te moje życzenia, nawet gorzej, bo na wyraźne zaproszenia z mej strony, tłumaczyliście się,

na odczepkę, jakimś banalnym przekodem! Panowie!
Odmówić kobiecie w necey najbogatelszej — to ciężkie
przewinienie, w tym wypadku — to śmiertelne obrze!

Łobisław.

A co Driki, wpaść w opaty, to nie z nimi wojować!

Rycerz

Opaty nie wielkie, a wojna przyjemniejsza.

Jania.

Ala co! Sam pan winowajca? Jakżeby był zadowolony
ze swojej zbrodni?!... Usmiesz się?!...

Driki (z usmiechem)

Waszkarżemini pani jeden szeregót najwzryj mnie uderyt....

Jania.

Ciekawem jaki?

Driki.

Może mi się tylko wydało,..... ale pani szerególny nacisk
kładzie na to, że owe zbrodnia popatmionę zostate
względem kobiety?

Jania.

Ala się rozumieć, to neen oczywiste!

Driki.

Nie rozumiem trochę pobudek....

Jania (prerzyna, bredko)

Nie rozumie pan, że kobieta w tym wypadku musi oruc się

więcej dotknęła!....

Drski (spokojnie)

Większa wrażliwość?....

Tania

Nie o wrażliwość tu wcale chodzi!....

Drski.

Więc większa miłość własna?....

Tania

I nie miłość własna!....

Drski.

Więc chyba większa chęć postawienia na swoim?....

Tania (żywo)

Wierzę pan, że temi swojemi przypuszczeniami może pan zmieścić?!

Drski (wesoto)

Więc już nic nie wolaniem!

Tania

Chyba pan nie chce?

Drski

Stowo pani daję....

Tania (zmięciopliwiona)

Panie! W jakim świecie pan żyje, z jakimi ludźmi obcuje,
że takich rzeczy elementarnych ktoś umieć nie może!

Krzysztof

Moja Kochana! Opowiadatem ci miot, że ci dwa mis-

parabell żyją tylko nauką i kłopotem! Pata ich rozryw-
ka, to polowanie i fechtunek, w których są mistrza-
mi. Krewtę stosunki koleżeńskie, czasem trochę ^(sprawy) ogólniej-
szych — ot i cały ich świat!

Tanta (krzese gławy)

To nie do uwierenia!

Driki (z uśmiechem)

W każdym razie wybaery pani moje natręctwo, ale
cheiałbym się bardzo z ust pani dowiedzieć, dla czego pa-
ni, jako kobieta, czuje się uręcy dotkniętą naszą
odmową?

Tanta.

Bo kobiecie się nie odmawia!

Driki.

Dla czego?

Tanta

Jakto dla czego? Bo kobieta jest..... Kobieta!

Driki.

To ołepne kotwo.

Tanta

Doprawdy, z panem trudna dykusyya!

Driki.

Cheiałbym mieć jakiś dowód, widzieć jakiś przykład, dla
czego — życzeniem Kobiety mężczyzna odmówić nie powinien?

Jana.

Im? bodaj dla tego, że to niebezpieczeństwo.

Driki.

To konwenans światowy bez znaczenia, chciałbym czegoś realniejszego.

Jana.

Cóż ja pami więcej powiem?! Bo kobieta ma swoje prawa

Driki.

Ma prawa ogólne.

Jana.

I szczególne....

Driki.

Szczególne? Takto, oprócz ogólnych?

Jana.

A pewno.

Driki (wstrzymując śmiech)

Więc kobieta ma prawa ogólne na równi z mężczyzną, a oprócz tego ma prawa szczególne, to jest przywileje?
Tak?

Jana.

A jeżeli tak?

Driki. (Śmiejąc się na dobre)

A równouprawnienie?

Jana.

Ek! Chwyta pan mnie za rękę! Kwiata jedno drugiemu
nie przekłada: mogą być prawa ogólne, a apriór te-
go — niezogólne. Czy nie tak? (zwraca się do innych) Niech
panowie powiedzą?

Rycerz (śmieje się)

Ale tak, pan ma rację.

Jania.

A widać pan; widać się pan tak napadać na berbron-
ną kobietę!

Drinki (wesota)

Dobre berbrama?!... Ubrajoną w dawno przynięte
& dodatkiem nowego równouprawnienia! Starych pre-
sędów wypie się nie chcemy, a nowych kłobocny porządamy
kawięcie!...

Jania.

Bo się to nam słownie należy! Patrz pan, jak
cresy i racunkiem kobieta jest państwieńcie oteerana!

Drinki (seryo)

Jeżeli kobieta zastuguie na cresy i racunek, — to dać
jej cresy i racunek na równi z zastugującym na nie
męczyzną, ale okarwać cresy i racunek kobiecie
za tego tylko, że jest kobietą, — to absurd, nie
wytrzymujący najmniejszej krytyki!

Jania.

A jednak tak postępuje cały świat Cywilizowany!

Driki.

Cały świat cywilizowany niema racii.

Jama.

Ah! Pół kopfort! (przygląda się chustce) Nie pan, pańscy koledy bodaj mieli stusinozi, dajże panu owo przewieszko..... (śmieje się)

Driki (dopowiada się, wesoto)
Drikięgo? (Jama potakuje głową) Przed chustką, gdzie się, pani twierdziła przeciwnie?

Jama.

To było przed chustką....

Driki (jak wyżej)

A teraz nie jest, — i to racija (śmieje się)

Scena 4.

Dorożkarz (w drzwiach półodem x miszka)
Czy to tu, com psywiółt Jasnę Paną z dworca?

Jama (wstaje)

Fu, fu. (wryscy wstają)

Dorożkarz

Proszę karteczkę (Rycerz podbiega, bierze kartkę i podaje Jami. Driki, wstaje, zwraca się twarzą do Dorożkara, który wpada sobie w siebie, robi kark ka miemu, okazuje radość, co zwraca uwagę innych)

Jama (bierze kartkę i czyta)

Hotel Europejski № 30. Doskonale (do Dorozkara) Proszę chwilkę na mnie kacerkać, odwrócić mnie jeszcze do hotelu.

Dorozkar, (nie zwracając uwagi, do Dzikiego) Wielmożny Panie, czy to pan?

Dzikie (z uśmiechem)

A no, pewnie, że ja.

Dorozkar (jakoś myślnie)

To pan ten sam? (Dzikie także chwilkę patrzy na Dorozkara i odwraca się niezadowolony)

Rycerz (śmieje się)

Ten sam, a o cóż wam chodzi?

Dorozkar, (uradowany, śmieje się i szuka przedko w kieszonce, wyjmując gładko lawirny w papier pakietek, podchodzi do Dzikiego, wsuwa mu w rękę, prosząc) Nicch Wielmożny pan będzie Tassaw weźmie tę swoją chusteczkę (chce go w rękę pocierać)

Dzikie (wstrząsnął się)

Dajcie pokój, celowicka! Czego wy chcecie, omylił się...!

Dorozkar, (patrzy na niego)

Oj, nie omylił się! (wkłada mu w rękę) Nicch pan kmitaj się, weźmie... (Dzikie wstrząsnął)

Rycerz.

Ale co to jest? (bierze i rozerwja) To chustka do nosa.

Dorożkarz.

To ten pan dał mi psed wygodniem. (wzdech x ulga) Chwała
Bogu, zem oddał!...

Driki (do Dorożkara, niechętnie)

To nie może..... Ampli liście się.

Rybek (rozwoja chustę i przypatruje)

Sta czoq preceryjs (do Drikiery) To twoje litery...

Driki (chochę zmieszany)

Moje litery?.... A tak, przypominam sobie.... Zgn-
bitem (wyciąga z kieszeni piernik i dań Dorożkarowi)
Maz tu, mój kochany.

Dorożkarz (chowa ręce za siebie)

Nie, proszę Wielmożnego Pana i grośa nie widzę.

Ładystaw (podchodzi z Jantą)

Driki, co to jest?

Driki (niechętnie)

Nie nie jest, zgnbitem chustę do nosa... bagatelo...

Dorożkarz (powadnie)

Oj nie bagatelo, proszę państwa, bom o matę
nie zginej przez tę chusteczkę!

Ładystaw (do Dorożkara)

Co? O matę nie zginej?

Dorożkarz

A jursi!

Łwisław (do Dzińskiego)

Co to jest? Mów że!

Jana (z ciekawością)

Jakaś tajemnica....

Dziński (zanadto skwapliwie)

Dajcież państwo pokój. Znalart zgubił chustkę do nose i cała sprawa (do Doroskaka, popychając go lekko) No dosyć, idźcie z Bogiem.

Doroskaka (do Dzińskiego)

Kawse jednak dziękuję Wielmożnemu Panu (iosu do drzwi, przeprowadzany przez Dzińskiego)

Jana (do Łwisława)

Zatrzymaj. (wskazuje na Doroskaka)

Łwisław (podbiega przodem i przed drzwiami zatrzymuje Doroskaka)

Poczekaj, Kochanku! Gdzie znalazłaś chustkę tego pana? (do Dzińskiego) Może to sekret, może nie chcesz sobie?

Dziński (odkuszując osty humor)

Oto ciekawy. (widząc że Jana i inni podchodzą) Dobrym się uprzed, gotowicie państwo pomysłci, że to Reery-wście coś nadawyerajnego! To zmyśla historia, każdemu moim się zdarzy.

Łwisław (do Doroskaka)

Wise gadaj, gdzie znalazłaś chustkę tego pana (do Jany)

Możesz ustąpić? (robią parę kroków na przód, Doroskał co-
nimi)

Doroskał.

Ja ja wcale nie znalazłem (Jama robi znak porozumie-
nia do Zdzisława) To tak było, psotę państwa: Tydzień
temu, ledwom wyjechał z domu na Krakowską, patrzy,
stoi купа ludzi, skamleł podbiega do mnie jakiś wysos-
tek i ksycy: Satata, słaj! Powiedzieć do szpitala, panna
się ztamała! Jessem mi raz i ni dwa, alivci ten pan (wsta-
zuje ztłkiewo) mieści na ręku jakas' panienkę, kładzie do doroska-
ki, sam stada, mówi mi adres i dodaje: wstaw, a przeko! Pół-
cieniem lewej skapie trochę cukru, (uśmiecha się) ona to lubi i pacham,
jak wiatry! Stojkowy zagrodit mi dwoje, ksycy: z chorym!
Przepuście. Tak psyleciatem do tego domu.....

Zdzisław.

Do jakiego domu, do naszego?

Doroskał

Do tego Samiulenkiego. Najechaliliśmy przed aficynę, a ten
pan pada do mnie: pomóż mi źmiesi, a ostrożnie. Znod-
my, a to biedactwo ledwo mówi: na prawo. Pokoik znalazł
i jaas' Harsa pani. Tak nas tak zobaczyła, myslatem,
że sama padnie. Ubleta, pa smiere', pochylta się na
okno i tak zosłata.

Striki (podchodzi)

Dosyć już, dosyć, rozgadateľ się, idź już sobie....

Janis

No, a chusteczka?

Doradźkan

Karas będzie, proszę Jasnie Pani. Ten pan podał mi pamiętając na tożko, zerwał krewik, ródemst pończocę i mówi do mnie: tłumaj. Wziąłem nogę koto kolana, a ten pan Jarak' Sarpan', coś mi by klasnęło, panna ksyngła wniesła tosy, a pan mówi: było tylko zwichnięcie, będzie zdrowa!

Rycers.

Łuch Dzik, doła krowie!

Łdźistaw.

No, a coś dalej?

Doradźkan.

Delej tak było. Chciałem krzaczek pojsi, ale żal mi się zrobiło żółdanie moje - że kurs, więc w kątku cekam, może ta pani zapłaci. Aż widzę pan odciaga sderca, panie, do drugiego kąta i sepce, ale ponoik maluski, kardziutenkie słowko stysatam. (Wsmiecha się z radością)

Dzik (podechodze, energicznie)

Dosyć już, wynoś się, naplottej już i tak zawsze!

Doradźkan

Co ja naplottem! Tak Boga mego scerze Kocham, najprawdźniejsza prawda! (Łdźistaw, Rycers, i Natura zastantają)

sobę Soročkara)

Štiki (šivrac šiz)

Checcie Ťučač? (wratno ramionem i patry chustę na
nich, mače rękę i śiđe na stonie)

Łdźistaw. (do Soročkara)

Moń pđejacica, moń Ťmiato.

Soročkara (pót głoŝem)

Ten pan mówi sterscy pani o jej panience, a potem wiat
swoje palto, potocz na rękę sterscy pani i mówi: mech
pani Łastawi w lombardie, ja psyde po kwit i potem
je sobie wykupię i..... posedł, nawet tę panią w rękę po-
całował....

Łdźistaw.

To tak, Štiki! (kucę się ku Štikiemu, obejmując go ze
szczę, inni podchodzą także) Przebeż braci, Ťem cię
bosędrat; Kochany, racny Štiki! (wszyscy wrzokają
'stón Štikięgo)

Štiki.

Dajetęń pakój, kárđt z was zoolit by to Ťarno!

Rycers.

Teran wnystko rozumiem! Poznaje Štikięgo!

Łdźistaw (do Pani)

Widziš, co to za racnoš, kochany Štiki!

Jama (stersa stón Štikięgo z rąpa-

Tem i, odwróciwszy się, aciera oczy, do Doroszkara) Grabitel'
nam wielką przyjemność swem opowiadaniem, mam
tu na piwo (daj mi)

Doroskan, (kręci na domi par rubele)

Dziękuj Jasnie Pani, ale to nie za Chusteczkę, co?

Łdystaw.

Tak sobie chce, mićch będzie i za Chusteczkę.

Doroskan, (z westchnieniem oddaje pieniądze)

To proszę wręcić na powrót.....

Łdystaw

A to czemu?

Doroskan

Bo będzie znówu nieperskiej!

Łdystaw.

Takie nieperskiej, co ty gadasz? Nic cheć, za Chusteczkę,
to weź za swoje opowiadanie.

Doroskan.

Tak, to co innego, tak to mogę, dziękuj Jasnie Panu.

Łdystaw.

A czemuż nie chce wręcić za Chusteczkę?

Doroskan (powarnie)

Bo niemorne! kic!

Dziiki (do Łdystawa)

Dobryś już pokój! Ten gaduła do jutra gotów tu być!

(do Doroszkars) O! konie ci tam pójez....

Doroszkars

Konie, jak wtedy, w dziedzińcu.

Jania (do Dzińskiego)

Niech już nam pan powieci dostatek tej historii z chusteczką, agron-
niem ciekawym!

Dziński (śmieje się)

Jaworem, już i tak państwo wykryło wiecie.

Krzysztof (do Doroszkars)

Żadajże, kochanku, a przedko.

Doroszkars

Wypłisnąć tedy od tej pani, ten pan, ja za nim. Następem
koło dorozki i cnam. Ten pan posukał w jednej kre-
szeni, posukał w drugiej i mówi do mnie: Słuchaj, w
tej chustki niemam ani grosza, masz za swój kurs,
tę chustkę, ona więcej warta i... posedł. (Dziński głośno
śmieje się)

Rycers.

Biedny Dziński, był wtedy, jak prawdziwy dżuki!

Doroszkars

Patrz, chusteczka nowa, jużci więcej warta, myślę,
będzie prezent dla Komy. Ołdż, ja tylko psycjehatom
na obiad, mówię do Kachny: nasci prezent! Kobieta
tedy zaczęła pytać — żkąd i co? Psy obiednie wotajstko

jej dokumentnie opawieriatem, a lišci patse, a moja kobieta
 az w swary si mieni, a potem jak mi huknie: ach ty
 niegodziwe, ty bezwładny, to ty już fawty bieresz i to
 od kogo? Ten poceruy akademik to swoje palso det na
 lekarstwo dla chorej dziewczyny, a ty Imietef dopominac'
 się zapłaty od ludzi w takim miernogiem.....

Rycers.

Jęzo kobieta! (Dziwi podchodzi bliżej i szuka umiaru)

Dorozkar

Dalej jeszcze pada, niby zawsze moja kobieta: to ty taki! Czy
 to ty jesteś tu obcy, jaki psytędo, czy co, żeby nie
 mieć Boga w sercu! To dla tego, że ci pan Jezus daje dobry
 karobek, że nas synacki chowają się zdrowo, że ci skapy
 stają po ludzku, to ty tak się wyrodzisz! Kobaczki,
 albo ci skapy zlegną, albo synackom co się stanie.....

Dziwi (z radością)

Dzielna, dzielna niewiasto!

Dorozkar.

Tak to portysatem, pawiadem państwu, az mię coś za-
 trzęsto! (powoli i ciele) Ja ich mam w duszkiwego
 tylko cworo: dwie skapy i dwóch synacków! I pyhty,
 po obiedzie idę zasypać obrozu, az widzę: moja lewa
 skopa głowę spusćta, nie chce jeść!..... Ja do
 niej — i gładkam i gadam, a ona — nie, miły!

Matko Najświętsza ratuj! I tu zaraz przy skapach przysięgam,
(podnosi w górę dwa palce) że doibym przé kursów Hra-
cit, a tego pana odsunam i Chuscekg oddam.

Lodistaw.

I cóż skaza twoja wyprawiała?

Dorozkark (wesoło)

Do wicedora byta, jak tyba! Lono Chuscekg dawnie uprata,
uprosawata, bo ona nato majster i mówi: a nieważ mi
się brać za róg Zapłaty, bo zobacz! Już ja i stróra o
tego pana pytatem i u tej pani i paniensą bytem, nawet
ta pani bardzo mnie prosiła, żebym ją powiadomił,
jak tego pana odnajdę, — no, aż nakonie teraz Chusce-
kg oddetem! Chwot! Boga, to to się moja kobieta neresy!

Jania

Porozone kobieta ta twoja żona. (do Lodistawa) Kłósi sie,
podej mi moja Chuska (Rycem, Ruca się i padnie brat,
jalowca chuska, w której przejechała Janna, do Ry-
cena) Dziękuj. (do Dorozkarka) Oddaj to swojej kō-
nie, ia chuska, wick ma chuska.

Dorozkark (zdziwiony, uradowany)

Co? To dla mojej kachny? (Janna potakuje głową) Bóg
zapłac' Jasnaj Pani, ślicznie dziękuj. (ciągnie ją w górę)

Janna.

Teraz idź i pocieraj no mnie perem chuska.

Dopowiedzias.

Na rozkaz Jasnej Pani! (wychodząc, przed samymi
drzwiami przystaje) Jenerał Łajdę do tej Pani w ofi-
cynie. (Spierknie wychodzi)

Scena 5. Janka (podechodzi do Drickiego i podzi-
mu rękę) Klimowoli dowiedziatam się o wnystrich
pańskich sekretkach, narówni z pańskimi kole-
gami, przez co statam się naprawdę jakby kolegą
pana, więc już teraz nie będzie pan miał żadnej re-
cii nie odwieść Łycaliwej..... Koleszanki.

Dricki.

Barzo mi będzie przyjemnie....

Janka (do wnystrich)

Łe tydzień panowie u mnie wielkie polowanie, więc
zaproszaniam uprzejmie wnystrich panów, żeby kochali
u mnie odpocząć i rozzerwać się po niezłębwej pracy.
(wszystcy kłamię z się)

Rycerz (saludując po wojskawemu)

Stawim się do apelu.

Janka (do Drickiego i Jmiesztowa)

Panowie — Ławotami myśliwi, więc pod dyktando panów
obkaję całą Łargę Łowis. Przeproszaniam, że nie kocham
cie, panowie, Łobie Ławoda i waszym kolegom i...
i mnie. Fembardziej, że Ładę to osletnie dni, sperrone

w dawnym koleżeńskim kółku, więc liczę na panów — na pewno! (Lizki i Imiędóś kłaniają się)

Scena 6. (Jopolska wchodzi przodem, ale zobaczywszy Janię, staje. Za nią Stasia wnosi palto, które kładzie przy drzwiach)

Jopolska (powoli cofając się)

Przepraszam..... (patrząc na Janię) Panowie nie sem!.....
(chce wyjść)

Stasia (zatrzymuje matkę)

Ale mamo!

Łdźistaw (podbiega i rekomenduje się)

Brzozowski.

Jopolska

Jestem Jopolska. Z panem z widzeniem znamy się od dawna.
(Jania podchodzi)

Łdźistaw.

Moja rodzona siostra, Wierbowska.

Jopolska

Moja córka, Stanisława. Przepraszam, że tak niechodzę panstwu, ale doróżkarz mi tylko co powiedział, że jest tu jeden akademik, do którego..... mam..... interes.

Jania (serdecznie)

Przed chwilą dowiedziałam się o wypadku, jaki miałła córka pani. (do Stasi) Czy już noga nie boli?

Stasia.

Ani trochę.

Jopolska

Chej tam wotajnie osobiscie podryskowac temu racnemu młodzieńcowi za okaranie, pomoc i oddać palto, które..... kras..... zapomniał.

Grzesian (bierze pod rękę Driskiego)

Choć zbrodniarzu! (przyprowadza do pani) Oto jest winowajca!

Jopolska (podaje mu rękę i trzyma w swej dłoni) Serdecznie dziękuję panu za pomoc, okaranie Stasi i..... zwracam panu..... zapomniane palto.... (przybiega do siebie i ciotkę w cioto, półgłosem) To bardzo racnie ze strony pana!.... (głośno) Przyjm pan, jak od matki.... (z rozręwaniem) Szereśliwa matka, co ma takiego syna!

Driski.

Ale, pani dobrodziejko, to mój obowiązek, jestem lekarzem (ktunda się i odchodzi na stronę, na pród).

Jante (do Jopolskiej)

Bardzo miłą ma pani córeczkę (rozmawiają)

Grzesian (chwycił Driskiego za rękę i odeisza w róg sceny, na przedzi, mówią przedko)

Ty pojedziesz na polowanie do tej... pani?

Driski.

A ty?

Aa się boję!

Grzesian (mówią prawie przetykając sobie)

Driki.

Ipa!

Imiestó (urodkiem spoziera na Janie)
Kwaratę jak ona potry?!
Driki.

Bo też ma ocry!

Imiestó

Jak słonie!

Driki

Jak w nie spojryz! Strach!

Imiestó

Sk w głowie się kręci, jak nad przepasiera!

Driki.

A jak się prymie?!
Imiestó.

To syrena, ona nas ocraruje!

Driki.

I zgnai!

Imiestó

Obydwoch!

Driki.

Obydwoch! Uciekajmy!

Imiestó

Uciekajmy! (ostrożnie wyphodzą)

Scena 7. Natura (do Rycera)

Już wychodzą, chodźmy i my.

Rycerz.

Pożegnajmy się choć z gospodarzem. (Pochodzą do Łowicza
wo i niernacznie serbską, go za rękę, wychodzą)

Scena 8. Janina.

Łowiczu! co to nadzwyczajne! Pani Topolska jest z Wrosów!

Topolska (Smutnie)

Byłam, nie teraz....

Łowista.

Z Wrosów?

Janina.

Z Wrosów! A Topolscy z Wrosów, to przecież nasi powinowaci!

Łowista.

Jeżeli Wrosowscy, to tak.

Janina (do Topolskiej, uprzejmie)

Jeżeli raz najuprzejmiej zapraszam pana z Klasią do
mnie, tymczasem w gościnę....

Topolska

Ależ pani Janino?!

Janina.

Będę wracała za parę dni do domu, zabieremy się
razem, a w domu, utwórzmy się nadal..., doskonale się
składa!

Jopolska

Jak to wszystko jakos'..... nagle.....

Jama (wesota)

Im przodej, tem lepiej. (podaje rękę) Wiele stowa?

Jopolska (podaje rękę)

Cóż mam robić, opierać się pani.....

Jama (do Stasi)

Stasiu, stowa?

Hessa (podaje obie ręce)

Z całego serca!

Jopolska.

Fymczasem zegniam szanowną, panią.

Jama.

Tylko — do widzenia! (Jopolska i Hessa zegnają się i wychodzą)

Scena 9.

Zdzisław.

Ko prositas je do siebie, na wies'?

Janta.

Ko prositam! A coż, miałam się dać prześcignąć w
szlachetności temu..... Dzikiemu! Oj, ten twój Dziśki! On
mi dziata na nerwy!.... I ta ich prajjari' z Amiestowem
à toute epreuve..... (powtara ze złośliwym uśmiechem)
à toute epreuve..... Zobaczymy jeneru.....

Zdzisław.

Po?

Jana (z ironią i zawistością)

Zobaczymy, co zobaczymy!

Łdźwistaw

Ale Tażna osoba ta panna Stanistawa!

Jana (z urwo)

A wróciatś, jak patrzyta na tego.... Dziwkiego?

Łdźwistaw.

No, jak patrzyta?! Tak, jak każdy, krenta, wdzięsnoś....

Jana (z przekonaniem)

To nie wdzięsnoś!.... W tym wroku byto wrystko: kachnyd, uwielbienie!.... Jedeli ona go jencu nie kocha, to pokocha na pewno!

Łdźwistaw (kartooblowie)

A to w jednem spojreniu wyerytataś tak dużo?

Jana

To wy męrczym nigdy nie nie wróci, wicernie ślepi....

Łdźwistaw

Oj nie ślepi, bo ta panna Stanistawa jencu mi stoi przed oczyma. Śliedna dziewczyno!

Jana (grymasnie)

Ale wiech no ta pięknou pocese troneeruy....

Łdźwistaw (ciagle, jak wyżej)

Z orem?

Jana

He swoją miłością dla... tego... Łaskiego!

Łdźwistaw.

Albowiem?

Jana

Nudny to dristaj jesteś ze swojemi zerpytaniami! (Zmru-
niając momentalnie ton, z przyznaniem) Ale mój Łdźwistaw!...

Łdźwistaw (z rękami)

Cóż znova?

Jana

Żeby on był u mnie?!...

Łdźwistaw.

No będzie, przecież obiecał solennie.

Jana

Właśnie, że mi obiecał,...

Łdźwistaw.

Jakto mi obiecał? Wdziatem, jak ci, nawet po rycersku salutował.

Jana (z niedmakiem)

Rycers?

Łdźwistaw

Co? Już nie Rycers, więc który?

Jana.

Nie, — ten, ten... mój Łdźwistaw!

Łdźwistaw.

Chyba nie Śmierć, więc — Natura!

Janka (odwołując się)

Nie do brzy jesteś, mój kochanie, a miłnie mnie drażnisz....

Łdźwistaw

Kochaję już tylko Dżiki. Więcej to jego charakteru mieć u siebie? (Janka potakuje głową) Tak widzę — nowe życie....

Janka (z przekąsem)

Wcale nie!

Łdźwistaw.

Więc tak się podobasz na serce?

Janka (obojętnie)

Ani trochę.

Łdźwistaw.

To dla czego chcesz go mieć u siebie?

Janka (z uporem)

Bo chcę.

Łdźwistaw (cewle)

Kapryśne dziecko!....

Janka (z grymasem)

A ty nigdy nie chcesz zrobić tego, o co cię proszę.

Łdźwistaw

Skle Dżikiego zawerbować do towarzystwa kobiecego — to rzecz niełatwa!

Janka (przyjmując się)

Jak kocham tylko siebie, to kocham to zrobić dla swojej Janki....

2
Łdristaw.

Ale zechce, zechce (obejmując ją w pól) Wiele tak bardzo
Żywy sobie tego moja pani siostreczka?

Jante.

Bardzo.

Łdristaw (pięknocześnie)

Pała zachcianka, co?

Janta (uwalniając się z jego objęć)

Zachcianka a może i nie zachcianka!

Łdristaw.

A cóż to jest?

Janta.

Mój Kochany! Jeżeli zachcianka, to tak samo twój, jak i mój.

Łdristaw

A to jakim cudem?

Janta.

To przecież jasne! Ty go sprowadziłaś, dla tego, że chcesz, bo
jeżeli byś nie chciała, to byś tego nie zrobiła, więc ty chcesz,
a zatem zachcianka — twój!

(Łdristaw zdziwiony, roztawia ręce i z kśmiedem patrzy
na Jantę. Gastona spada)

Romiec c. Sktu I²⁰.

Akt. II².

(Scena 1. Duża weranda w ogrodzie. W głębi szerokie drzwi do pierwnej sali białej, dwie miedziane bocenki, zieloność i kwiaty. Parę lekkich stolików i także? Kresetka.)

Jana.

Co tak nagle?

Stasia.

A tak! Wzrostę lato spędziłyśmy z mamą, w Odlesie, temu tylko półtora roku!...

Jana (powoli, jakby myślała)

I raptem — taka zmiana!

Stasia.

O stanie naszym majątkowym pamiętamy najmniejszego pojęcia, myślałyśmy, że tak wciś trwać powinno...

Jana.

I bardzo ciężko wam było?

Stasia.

Ole mamy — tak, dla mnie tylko z początku... Po śmierci ojca, ocknęłyśmy się raptem... w Wetzlarze, z kilkudziesięciu rublami w kieszeni... Same...

Jana

To okropne! Po tem, co było...

Stasia

O pewno! Wyjechałam się w Jarosław, powróciłam do domu i
w ciągu dwóch lat, był to jeden szereg zabaw i balów...
Janka.

Cos' i my styszciliśmy o tem, jakże dotyscie sobie rady w Warszawie?
Stasia.

Warszawę znalam tylko z okien karety, betysimy tam kilka
razy, pamizetam jednak doskonale adres naszej modniarki.

Janka (zdziwiona)

I udotaj się do niej?

Stasia.

Wprost z dworca. Wydawała mi się dawniej bardzo sym-
patyczną kobietą, i nie kawiódta się na niej.

Janka.

Ale ciężko ci być musiato!...

Stasia (energicznie)

Opowiedziałam jej wszystko, prosiłam o rady. Para-
jutr już mdetyśmy ten pokoić, w którym mieszkatyśmy
dodaj, że szesć rubli miesięcznie.

Janka (przeobrażona)

Ha szesć rubli?!!

Stasia.

Była to raczej knochenka, ale jak trzeba, to trzeba. (smieje się głośno)

Janka (z dobrocią)

Strasne rzeczy! Biedna ty moja... (serce jej zardza)

Stasia (wesoto)

Otoż, wie pani....

Jana

Znowa pani?

Stasia.

Otoż, wie Jana, ta poczetwa dawna moja modystka
zapropnowata mi zaras robotę!

Jana.

Jakto? Szytaj', ty?

Stasia (wesoto)

Jepere jak! W Sartawcu nanerutam sej rożnych robot, to
mi duro pomogto. Z poczasku dostetam miesiecznie osm rubli,
potem dziesiec, za pofroku wratam juz przednasciu!

Jana (z ubolewaniem)

I z tegosci szty?

Stasia.

Frochiesimy sprzedaty dawnych strojow, zachowatam
sobie tylko jedna amaronku.

Jana.

Slaw so niedra!...

Stasia.

Oprocz tego stroy, bedac pewnym, ze z katastrofy na-
szej zostanie koto dziesiesciu tysicy, dawad nam a conto
po dwadziestu prec rubli miesiecznie.

Jana.

Przemurujesz do stryja nie pojedziesz?

Stasia.

Proszę, błagam, ale ja w żaden sposób nie chciałam, to trochę
wiek bardzo znaczny, ale wcale nie bogaty, przytem średnio
dłuzsi ... być ciężarem! Nie, za nie!

Jana.

A tam u matki — pracować! To wesoło z innymi ro-
botnicami; dziewczęta proste, odynarne ...

Stasia (Zywo)

O, wiesz Jana tak nie smiali o wszystkich! Są i takie, ale
jakie tam są takie złote serca przy swojej prostocie! Jak
się potem przekonalam, poeksportam sobie wszystkie tam,
że prositam sama panią i wystawie koleżanki, żeby
mnie traktowały narówni z innymi.

Jana.

To, przypuszczam się, niepotrzebne ...

Stasia

Owszem, okazato się bardzo potrzebnem, bo chociaż w wy-
stkie mówily mi — ty ...

Jana.

Biedne dziecko! Mówily ci po imieniu?

Stasia.

A tak, ale były bardzo żyłkowe. W Karnawale byłam

z wami na dwóch wieczorkach w naszej pracowni....

Jania.

Co ty opowiadasz?!
Stasia

Ubezpieczam Janię! Janięcytem nawet, chociaż tylko do 12^{ty}.

Jania.

Janięcytaf? A jakże kawalerowie tam mieć muszą, wyobrażam sobie?!
Stasia.

Nie takich, jak w Astensioie, to pewno, ale zupełnie przy-
zwyczajonych.... chociaż, czasem, bez reklamerek! (śmieje się)

Jania.

A jakże znontu to życie mama twoja, przyzwyczajona do innego
stoczenia? Stasia.

Stasia.

Mamie wczoraj było ciężko! Ale to istota bez kłóci: cęgotka pamięć
o nieoburzeniu ojcu i kłótnie do koboczeństwa - to cały jej świat.

Jania (wstaje i objmuje Stasię)

Moja ty Kochano, moje drogie mśczenie!

Stasia (wesoło)

Mśczenie?! Wcale nigdy nie bytam!

Jania (serdecznie)

To przecież już, jak sen, jak zmore! Ja was zjed mi już-
cie, odżyję. innym życiem, uszczęśliwym mamę zabaw, rozrywk...

Stasia

A wie Janie, że do tego świata zabaw wcale nie mam
szczególnego upodobania! Tak, czasami...

Janie.

A coś wolisz?

Stasia.

Czytaj.

Janie.

Notek, w twoim wieku — to nie neganne, możesz
jechać chwytać i popracować. Masz tu umnie cote sto-
sy powieści polskich, francuskich, angielskich...

Stasia.

Wolę coś poważniejszego.

Janie.

Poważniejszego, ty?

Stasia.

Po ojcu zostate nam kilkadziesiąt książek. Wierzę, że
po robocie, z rozkoszą je potykasz!

Janie.

Cóż tam było?

Stasia.

Wszystko rzeczy poważne, nawet Nietzsche i Sopenhauer.

Janie.

Czytataj?

Hasia

z przyjemnością.

Jania

Ala to coś okropnego?!

Hasia

Weale nie, odrębny tylko sposób widzenia rzeczy ludzkich i..... nieludzkich.

Jania

Teraz, moja ty filozofko, zapomnij o tych diwaclwach, to nie dla nas! (Ożywia się) Intro będziemy miały wielkie polowanie, masę panów,.... więc skorzystamy z tego i zrobimy..... bel.... bel, co się zowie! Albo wieś, co? Uradzimy mas-
paradę....

Hasia

Na bel maskowy, trzeba kostiumów.

Jania (myślar)

Kostiumów..... ja mam. (z radością) Ale Hasia! Dłuzszym
długiem, mam dwie kostiumy jednakowe, wyobraź sobie!
Jeden nawet nie używany.

Hasia

To go Jania teraz wdyje.

Jania (z wybuchem wesołości)

Ani słowa więcej! (porzuca ją w objęcia i całuje) Mo-
ja ty droga Hasiuniu! Jesteśmy prawie jednakowej

figury, będziemy jednakowo ubrane, mikt nas nie odróżni, będziemy intrygowaty... (Klaszcze w dłonie) uda-
wimy się doskonale, tylko gra! To nasz sekret!

(Scena 2. Przez szerokie drzwi wchodzi: Rycerz, tro-
chę plecami, komenderuje. Na nim po dwóch, z dubel-
towkami na ramieniu, Christian, Natura, Dżiki i
Imiston. Robią miate koto, marszując)

Rycerz.

Raz dwa, raz dwa. (gdą dorli do Jany) Stój! Preren-
tuj bron! (Prerentując. Rycerz schyla swą dubeltową
do stop Jany) Bogini Towów (patetycznie) koto skła-
daja jej poddani!

Jana (również, wstaje i wyciąga rękę)
Lijana koto swych rycery przyjąć! (Pierwszy caturę
rękę Jany Rycerz, ostatni, trochę wahając się Imiston, wrys-
cy się smieją)

Imiston (bierze pod rękę Rycera i szepece)
Braciszku, ona słiczna!

Rycerz (odwracając się trochę do wstępujących)
Kolega Imiston uważa, że składowanie kotta nie jest przy-
krem! (wycenich Imistonu)

Imiston (chwytając go za ramię)
Ale Ryceru, co¹⁵ znowu!....

Rycerz (do Imistonek)

Nie? (do występek) To prepraram! Imiętno znajduje, że składanie potru jest bardzo przykre! (wrysej się Amieję, Imiętno zmierzamy, do Imiętowna) To ci, bracie, za to, że się opierał się i Dzińskiego namawiał nie jechać z nami! (podaw mu rękę, ścisnąć się)

Zdrastaw (trochę na stronie od Pani, cicho)

Ale ta Stasia Tadra!

Panta (reperae)

Podoba ci się?

Zdrastaw

Sliczna!

Panta.

To się staraj o nią.

Zdrastaw (odwracając się)

Karas i..... i staraj się (odchodzi od Pani)

Panta (do Imiętowna)

Widać to tak! Widać to pan spiskował przeciw mnie! Na taki występek, musi być kara! Tak również nagroda za to, żeście byli testkami prejęstac. Otóż, jako nagrodę, ofiaruję panom moje serdeczne - drękniję, (kłania się) no i polowanie, które tak lubicie. Na karę zaś, za karę, skaruję obydwóch panów - na wytgorne moje towarzysstwo!

Rycer. (z humorem)

Jak Bóg miły, cieszę się o nagrodzie i karze!
Jama.

Jako bogini Towów, biorę obudwóch panów do pomocy.
(Podchodzi i bierze pod ramię Dzińskiego, drugą ręką Imie-
stowa) Zostają panowie nieodstępnyimi moimi adju-
tantami (Imiestów stworzony, nie twój)

Rycerz.

Czyli właściwie my będziemy ukarani!

Jama (robi ruch ręką, dyskretnym w
stronę Rycerza) Obowiązkiem najważniejszym moich
adju tantów jest postuschenstwo bez granic, rozumiecie
panowie — postu sz eń st w o! (Imiestów to patrzy na Janie,
to się odwraca)

Rycerz.

Mieście się więc na bezpieczeńście!

Jama. (do Rycerza, groźąc palcem)

Panie Rycerzu! (do Dzińskiego i Imiestowa) Pamiętaj
jutro wielkie Towy, a ja dotąd nigdy nie strzelatem,
choć, bardzo lubię polowanie

Chrystian. (zdziwiony)

Subit, polowanie? Nigdy nie polowałeś!

Jama. (przekonywajaco)

To właśnie jest najlepszym dowodem!

Chrystian.

Sowodem?

Panie Rycerz! *Jania.*

Rycerz. (Śmiejąc się.)
Nierapreceronym!

Jania (z grymasem do Łodźstawa)
No widzi! Bo nie miałam takich mistrków, (Ry-
cerz robi ruch ręką do Łodźstawa, wskazując, że jest
pobity) który dzisiaj dawał mi lekcję skłama (Dzi-
ki i Imięstów zgadzają się pochylem głowę) w War-
szawie kupstom matę, lekka strzeleć.

Imięstów (Zywo)
Sierna broń, już ja opatrzętem.

Jania (do Rycerza. Naturalny)
Następny podział pracy taki: Panowie będą pas-
kami i wyszera, mnie w napisaniu listów zapra-
sających. W Bibliotece, na biurku, wstusko przy-
gotowane. Pan Rycerz był już na, tak greckim

Rycerz (ktamiąże się)
He i teraz z przyjemnością, to spętni

Jania (kierując mu głowę)
Ale lista zaproszeń będzie teraz znacznie większa, bo będzie
i panie!

Łodźstawa (prerzynając)

Czy jako myśliwie na łowy, czy jako.....

Anna. (Przerwywa)

Łowisz! Bo będzie to polowanie, suivi d'un bal masqué (oo
kucharze, z usmiechem) Pan Adisław Kas', jako młody, mo-
że zechce pomóc pani Topolskiej i pannie Staniawie w
wydaniu potrzebnych rozkazów. A więc wstępuj - do roboty!

(wychodzi pod rękę z Dzikim i Imiętównem)

Scena 3. Rycerz. (do Matyry)

Chodimy pszeć owe listy (wychodzi)

Scena 4. Adisław.

A pani nie miała przecież dyspozycji mojej siostry?

Anna.

Cóż ja mieć mogę? Owszem!

Adisław.

I przecież memu towarzystwu?

Anna.

Jem bardziej.

Adisław.

Jem bardziej?!..... Szereze pani to mówi?

Anna.

Najbardziej. Któż panią uprzejmość....

Adisław.

Któż pani?

Anna.

No pewno, przecież w Warszawie, nie znajac mnie wcale, już mi się pan kłamał...

Łdźista (waha się)

Bo.... bo przecież wam, że poznamy się bliżej. Czy pani nie wie-
rzy w precructa?

Stasia.

Muszę wierzyć, bo inaczej nie mogłabym sobie wytkomaczyć
chęci pana poznania biednej Stasi.

Łdźista.

Czy mam to przyjąć za cześć... obojętne?

Stasia.

Precisownie, jest to wrznięcie pańskiego precructa.

Łdźista.

Niewiem doprawdy.... jak mam rozumieć panę?

Stasia.

Jak najprościej.

Łdźista.

O ile znam ludzi....

Stasia. (prerzywa)

Niestety! I ja już trochę nanczyłam się ich poznawać! (Scena 5. Topolska wchodzi) Oj i mama.

p. Topolska.

Szukam cię wnetrze, moji dżesko. Nie mogę dać
sobie rady. (do Łdźisty) Bo to widzi pan Stasia, to

gospoda, jakich mate, tak umi wystao ukradci
pieniem, a osobnie!...

Stassa.

Niech no mama mnie nie chwali.

Topolska (do Zdzistawa)

Wscie nie chwaly, ale mowic panu, nie dla tego, ze to
moje dziecko, ale kto posiadzie ten skarb.....

Stassa.

Ależ mamo! Czego mama mnie skuzata?

Topolska.

Chodzi, moje dziecko, pomożek mi się rozporadzić....

Stassa.

Wtagnie pan Brozowski ma nas w tym względu objaśnić.

Topolska.

A to doskonale, nie traćmyż czasu, bo tam czeka.

(wychodzi: Topolska, że ma Stassa, Zdzistaw przyjdzie)

Scena 6. Zdzistaw (wskazuje na Stasię)

Skarb, to skarb, ale, gdzie się, żeby niego Aneta trochę
głębzej kopci.... (machnąwszy ręką) Eh! Poprobujemy,
nie mam nic innego do roboty (wychodzi)

Scena 7. Aniestów (wpada z gwałtownym dźwiękiem)

(Chodzi przed, Ruca się, wywoła rękami)

A to wypadem! (biega) Niechajtem jechał! (biega)

Scena 8. Rycerz (w drzewach)

A to co za harce? Imiesiu! (Imiestón nie uwára, lata i gesty-
kuluje) Bój się Boga (podchodzi) Imiesiu, co ty tu wy-
rabiaš?

Imiestón. (jak zbudzony, staje)

A to ty? Co ty narobiteš?!?

Rycer. (wesoto)

Ja?

Imiestón.

A któž?!?

Rycer.

Pierwszy raz cię widzę tak zbudzonym, co się stało?

Imiestón. (jakoś nieprzytomny)

Ja takiej kobiety w życiu jeszcze nie widziałem!....

Rycer.

Nie dziwne, mój kochany, boś ich nie duś widział!

Imiestón (ogląda się i napiera)

Że ma, onalei młoda...

Rycer.

A któž ci zabrane? To nie zawedi....

Imiestón.

Ona, jak mówi, to patrzy... a!

Rycer.

A cheek, żeby zamknąć oczy?

Imiestón.

Kiedy takie duże, że cadkiem ich zamknąć nie może!

Rysem.

Ale coż ja temu winienem?

Imięstois (jarky dosiebie)

Aż ma, i rozmasować miema sposobu?

Rysem.

A to czemu znouu?

Imięstois

Bo nie nie myślę, tylko na mię, patrzę.

Rysem.

Czy to ci przykroci sprawa?

Imięstois (objimując go, kęper)

Ej, gdzie tam, braciuku! Tylko widzi, mówię ci, jak bratu
że pokci ostalermie mi stoacim głowy, uwereng z dōm... Cichaerem....

Rysem.

Je, wstydzi się! Taki młody, tegi myśdępna....

Imięstois

Bah! Władnie....

Rysem.

Ucierkać przed kotietą!....

Imięstois

Kiedy nie mogę,.... orzalię! Jak popatry, jak dotknę
reza,..... petra! (podnosi ramię, pod które go prowadzi-
ta Janna) Ja ja, cudy jekne... bywaj zdōw! / idzie
spiepnie ku drzwiom)

Rycers

A porucznik Dziwiewo?

Imiestów (wzdrygnij się i wróć powoli)

I to prawda! Kiedy bo.... wzdryk, bracie... i Dziwiewo
Coś się stało....

Rycers.

Co się stało?

Imiestów.

Młody.

Rycers.

Co znaczy?

Imiestów

Okrutnie żyty!

Rycers.

A to czego?

Imiestów (z zadowoleniem)

Ja.... niby.... trochę.... domyślam się....

Rycers.

No, smój prędzej, czybyś miał sekrety przedemne?

Imiestów (bierze go pod rękę, ciszej)

Uważaj, bracie, to trudno powiedzieć, bo tego.... jeszcze nie
było....

Rycers.

No, ale co?

Imięstoś

Driki..... kardrosii.

Rycers.

Co ty gadasz?

Imięstoś

Kobaerysz sam.

Rycers

Ale czego? Komu?

Imięstoś (szepcem)

Ja pani, mówiąc, zwracam się ciągle do mnie, sęte (z
radowotemnem) że mną pod rękę, bardzo blisko koto mnie,
a na Drikięgo mata dawate uwagi.

Rycers.

Co tobie do głowy przychodzi?! Imięstoś opamiętaj się!

Imięstoś

Beh! Ja sam driniszcy się....

Rycers.

Sy? Tybyś' podejrzewasz Drikięgo?

Imięstoś (serjo)

Mówię ci, — ja nie podejrzewam, jestem tego pewny, ja
znam Drikięgo, jak siebie, a ponieważ go.... Kocham.... (z
rezygnacją) ustępuję mu placeu i.... i uletkam!

Rycers.

Koniec świata!

Imięstów

Bywaj zdrow! Bodaj piesdota, a ucieknę. (Spiesznie wychodzi. Scena 8. W samych drzwiach spotyka Jantę, za nią Dzikie chmurny)

Janta (chwyci Imięstowe za rękę i prowadzi no przed sceny, patrząc mu w oczy)

A to co? Ucieczka? (śmieje się)

(Patrzy z kolei na Imięstowe i Rycera, do Imięstowe, trzymając go ciągle za rękę) Mierkiej' pan?

Imięstów (zmierny)

Ja... ja... nie! Idzień tam!

Janta (uwalnia rękę Imięstowe)

A przed chwałę, kto ucieka?

Imięstów (plącząc się)

Ja... to... on! (Wskazuje na Rycera, który się śmieje)

Janta (do Imięstowe)

On? (grzebi mu palcem) Widzę ja dobre! Tak, to byta ucieczka! Wzję miałam utracić takiego miłego towarzysza?! (Imięstów kucną na Rycera zmuszając

spójnienie) Nie z tego, mój panie! (zobliźniony) A cóż per na to powie? Czy to Tądnie?

Dzikie (mijając na Imięstowe)

Niech kardy odpowiało za siebie.

Janta (do Imięstowe)

Kogo, kogo, ale pana nie puścić! (Imięstwi spowrota znaczy-
co na Rycera) Władom sporob! Ma być wielkie polowanie,
pan karotany myśliwy! Nie! Ale za tę nocierkę, za tę
zdradę stane, (do Rycera) Panie Ryceru, przyprowadź pan
winowajcę przed moje oblicze! (wskazuje miętę przed sobą)
Fu, bliżej, (Rycerz pod ręką przyprowadza Imięstwa) mięk
no kłękach boga przebaczenia! (Rycerz, śmiejąc się,
zmnosno zlekka Imięstwa do kłęknięcia, sama podaje
mu rękę do ust i chwiłkę zostawia, do Rycera, cicho) Teraz,
nie ucieknie! (Śmieje się, cofa rękę, do Dzińskiego i Imię-
stwa) Michłisii mnie panowie nauczyć strzelać.

Imięstwi (krzywnąc się)

Furcyka pani przyszykowana i wszystko gotowe.

Tante.

Wicie zachrynajmy. (do Rycera) Ale, ale, pani sekretarzu,
czyście panowie sxcierzyli pisanie?

Rycerz.

Jam (wskazuje w stronę drzwi) kolega już koniery.

Tante.

Na wielki zapomniatem! Musimy natychmiast napi-
sać i wysłać list do Włafa Bonfaccyo, bo to doci delero.
ad będzie z Wujostwem młoda się cōcerea, wiadomości
dla panów, bo warsa nachudu, — bogota itadno!

Imięstwi (wyrywnąc się)

Już mi piękniejsza ... od ... od... (wrywa, zmieszany. Janka
się śmieje, za nią inni)

Janka. (do Rycera)

Więc chodźmy (Rycerz podejmi ramie, do Drickiego i Imie-
stowa) za chwile, sturę panom. (wychodzi z Rycerzem)

Scena 9. (Driski chodzi po jednej, Imiestów po drugiej stronie)

Driski.

Hm, hm....

Imiestów

Co?

Driski.

Nic.

Imiestów

To i ja nic.

Driski (przechadrając się z przemy-
sem) Hm, he, hm....

Imiestów (zaczyna tańczyć muzykę)

Hm, he, hm....

Driski.

Smiesznie, doprawdy, patrzeć, jak kto tak lubi cato-
wać kobiety po rzekach!

Imiestów

Szeregołniej, jeżeli kto zarobosci!

Driski (wzbucha)

To ja mam zarzascie'?

Inniestó (spokojnie)

Jeszcze raz powiem: zarzascie'!

Stasi (poustepujac do Inniestowa)

Radzibym zachowac' sie z wyparami, mo'j panie!

Inniestó

Rady swoje dla siebie pan schowaj!

Scena 10. (Drzwi z traskiem otwieraja sie, w drzwiach plecami stoi Kzisztaw i trzyma za rękę Stasię)

Stasi (za sceną)

Niech mnie pan pusci.....

Kzisztaw

Niech pani powie w jakim kostiumie będzie pani na balu maskowym? (wchodzi)

Stasi (seryo)

Jeżeli pan nie pusci mo'j ręki natychmiast, to wcale nie będę na balu.

Kzisztaw (pusca rękę)

Ale pani powie?

Stasi.

Nie widzę racii.

Kzisztaw.

Nawet, gdy ja prozę?

Stasi.

Jego nawet — nie rozumiem wcale.

Scena II. Fopolska (wbiega zdyszana, do Stasi)
 Ledwom was dopodrita! (uradowana, macha ręką w
 stronę Khrystawa i Stasi) No, no, pogadajcie sobie (Pod-
 chodzi i bierze pod rękę Drikiego i Imiestowa, wesoło)
 Wiem wszystko o panach, wszystko stykratam!

Driki i Imiestów (niepokojnie)

Stykrata pani?

Fopolska (jak wyżej)

Pred chwila,

Driki i Imiestów

Pred chwila?

Fopolska

Stykratam od Janiny.

Driki.

Od pani Janiny? Co?

Fopolska

O warej mitosii.

Driki (przesarżony)

O warej mitosii, wiec pani Janina wie?

Fopolska

Doskonale!

Driki (jak wyżej)

Cóž mówita?

Jopolska.

Opowiadate ze wszelkimi szeregami, jak panowie...
obadwaj,....

Skiki.

Obadwaj! I to wie?

Jopolska (z usmiechem)

Takay to powiedzieci.... w jednej osobie. Ja miosci
panow....

Skiki (prerzyna)

Oto! (z oburzeniem wskazuje na Amiestowe) To wyst
ko przez tego pana!

Amiestow (gniewnie)

Przeciwnie, przez tego!

Jopolska (midy gufaj)

Stej panowie, czy to sekret?

Skiki.

Coz, obracana, bardzo?

Jopolska

Czegoz ma si obracac? Bardzo jej to przyjemnie.

Skiki (zdziwiony, uradowany)

Mowsta, ze to jej robi przyjemnosci?

Jopolska.

No pewno, obraz Akciej miosci miedzy panami...
jakby dwuch w jednej osobie, albo raczej jedna

osoba w dwóch!

Driki (z ulgą)

Och! (Imiostow opuszcza nagle ramię Jopolskiej, odchodzi na stronę i majstruje kółko strzelby)

Jopolska (do Driki, wskazując na Imiostowa) Tak to skromny młody człowiek, nie lubi słuchać pochwał! (Driki trochę odwraca głowę i błądzi myślami) Pan go kocha, nieprawda? (Driki robi ruch ręką, jakby coś rozważał) No, no, nie zapracuj pan, wiem ja dobrze! Kochajcie się, kochajcie, każdy musi kogoś kochać! (wskazuje na Stasia) Tak, naprzynto, nie kochać takiego dziecka? Prawda panie?

Driki (myśli o czymś innym)

Tak, tak (gestykuluje)

Jopolska.

Ja panu powiem, nie dla tego, że to moja córka, ale to serduśko złote, złote, jak kogo pokocha, to na karku!

Driki (słucha ostalnich słów z uwagą, jakby kończąc swe rozmyślanie, powoli)

Mówi pani: jak pokocha, to na karku, ale czy pokocha?

Jopolska.

Widzi pan, panie, jako naszemu przyjacielowi, jakbym coś powiedziała, ale to pod wielkim, a wielkim sekrecem!

Tem, coś, co pana bardzo zainteresuje....

Drski (z goryczą)

Mnie? Niewiele!! To coś, co mnie interesuje — nie słamnie!

Jopolska.

Dla czego pan tak mówi?

Drski (jak wyżej)

Bo są szeregslivsi odemnie!

Jopolska

To się tylko panu tak zdaje! Na teraz tyle tylko mogę powiedzieć, że pewna młoda osoba....

Drski (skwapliwie)

Młoda osoba?

Jopolska.

Patrzy na pana wcale żyłelinemmi oczekami.....

Drski (chwytając ją za rękę)

Co pani mówi? Miałaby ta pani....

Jopolska.

Jaka pani?

Drski.

No, ta młoda osoba, miałaby się zwierzyć.... powiedzieć....

Jopolska (dobrodusznie)

Oj młody, młody!... Czy stylratel pan króty, żeby młoda
panienka....

Drski.

Panienska?

Jopolska.

No, niech będzie która osoba, żeby kwiadrata się przed kim z tego, o czym najgorzej sama jeszcze nie wie? To tylko moje dojrzałe i sprawne oko matki....

Dziśki.

Matki?

Jopolska.

Nie matki, to w ogóle kogoś bardzo bliskiego i bardzo łagodnego.

Dziśki (z radością)

To, co pani dobrzdziejka powiedziała, dodaje mi odwagi, bo przyznam się, trochę już wczeka, nadzieję. Ta która osoba tak wdoornie okazywała sympatię komuś innemu, tak... uporemnie szukała towarzysstwa — nie tego....

Jopolska (stanowczo)

Mogę pana zapewnić, że towarzysstwa tego ona wcale nie chce i że ten ktoś, sam się jej narzuca!

Dziśki (waha się)

Mnie.... i tak! Oh! (gnatłownie) Ta niepewność gorsza od najgorszej niewiedzy! (energicznie) Muszę z nią się rozmówić, daj się wola Boże!

Jopolska (uradowana)

Pan się decyduje?

Drżki (stanowczo)

Decyduje!

Jopolska

Sobnie pan robi, bo ten pan Zoristan coś bardzo jej nadskakuje.

Drżki (zdziwiony)

Jakto brat?

Jopolska (nerwne)

A tak, brat Jani, tylko powiem panu Keresce, że on mi się
wcale nie podobą! Ale panie, to coś między sobą postanowili,
do czego musi porozumieć między nami, bo naturalnie wyusta-
lenie zależeć od Stasi.

Drżki (coraz więcej zdziwiony)

Od pamięci Stanisławy?

Jopolska (wzrajać go z lekka poręka)

A jaki z pana rapus! Wszakiego chciały się odradzić!
(patrzy na zdziwione twarz Drżkiego) No, no, nie roz-
paczaj pan, to do się zrobi... O panie! Gdybyś pan
wiedział, jakie przesłanie napędza me serce, bo pan bardzo
kacny, pan ja uszczesliwi! (Wznosi serce i ręce do góry)
Tomasz, Tomasz, czemu ty nie jesteś razem z nami?
(machnąwszy ręką) Ale mnie tam czeka, mój ko-
chany panie (siedząc go za ręką) Jener o tem poga-

damy (spierznię wychodzi)

Scena 12.

Driski (patrac za nią)

Co ta beba plecie? Poddanowstem oswiadceni' się Jani...,
a ta mówi, że wyszko me zalicze' od panny Stanisławy!?!...

Co to jest? I to: Tomasz, Tomasz!... To jakaś fik-
salka! (Spogląda na Hesię) Biedna ta Stanisława,
to pracień jej matke! (Hasta i Kristant podcho-
dzą, powoli na przed sceny, na Driskiemu)

Hasta.

Stanowem powdarzam panu, pani Brorowski, że w tym
kierunku żadne porozumienie między nami — niemożliwe.

Kristant.

Bo pani nie jest w usposobieniu.

Hasta (jakby podniecona witańkiem Driskiego)

Preciwnie, moimy orem pan che, o ile mogą, być polkymy-
wata placu, ale partnerke, ... w tej grze... (Driski robi
krok krok ku nim i stucha uważnie)

Kristant.

Marywa to pani gra?

Hasta (zwracając się do Driskiego)

Jakże inaczej? Gra wyśczie tylko między kobieta i męż-
czyzną, której całym interesem i celem — jest to, o czym się...
nie mówi, gdzie za pomocą potstówek, podkręślan', podnie-
cań dwoje grających rozciągają, wzajemnie przed sobą

staci, których pochwytność i głębookość już tylko należą do
etycznej gęstości walczących!

Christau (z ironią)

Taxi okrestenie! Wzię pani negusę nerucie?

Stasta (żywej)

Przeciwnie, tylko w tych rapasach, nerucie mema nie do
roboty, bierze się je tu tylko za przykrywkę, vorunice się,
nie wiekze weni ani z jednej, ani z drugiej strony! Bo....

Christau

Do surowy sęowa z pani!

Driki (zainteresowany)

Nie przerywaj, kolego!

Stasta (coraz żywej)

Bo na co tu nerucie, panie Brodowski? Dwie osoby
mają na celu tylko siebie w pewnym, bardzo wyjątkowym
kiesunku, więc kręzą się w tem błędnem kółku wra-
jemnego siebie, oszukują się nawzajem, kłamią
sobie w najlepsze, nie wierzą sobie ani na chwile-
tkę... i to jest to, co stanowi najporządanie sprze-
mie crafu między kobietą i mężczyzną! Jakżeby
już nie było imięgo wżku do normowy? Tylko ten
flirt, ten — wieczny flirt! Nie, stanowio, nie
znorę go!

Christau.

Już sama powszechnie flirtu powinna usprawiedliwić
przed panem, jego rację bytu.

Stasza.

Mylili się pan. Powszechność flirtu Stomacze, tylko
powszechnym miłkim stopniem uszłatecanta i roz-
winięta kobiety i uznaniem tej miłkości przez mężczyznę!

Ładystaw (arrogancko)

To już całkiem coś nowego!

Dziśki (z uprzejmością i szepceniem)

Prorzę, prorzę, młech pani paery dalej....

Stasza.

Czy wdzicliście kiedy panowie — flirt między dwoma
panami lub paniami? Nie, nieprawdaż! Bo iżura
flirtu migotac' gaceyna, kiedy kressivo setna się
z kremenientem, bo mężczyzna, nie mając nie
powarńiejszego do powiedzenia kobiecie i otworzenie,
nie mogą się porozumieć na innym gruncie, scho-
daj mimowoli.... tylko.... do marnej roli.... kre-
sivo i kremenienta!

Ażiszi (z umieszczeniem)

Brawo! brawo! Slicznie powiedriano!

Stasza.

A że flirt szuka jedynie tylko podmioty w mi-
żinach ludzkiej istoty, zdać się, wdoerne, bo je-

Unym warunkiem jego jest - Lewenstein tylko potrzeba
się sobie dwóch kieszek!

Andrzej (zgorzany)

Nie chce mi się wierać własnym wzrom!

Stasia

Do flirtu nie potrzeba, ani równi wykształcenia, ani
rozwinięcia umysłowego, ani wrażliwego śladunku, -
wzrostko to zbytorny balast, - potrzeba tylko - pary!

Andrzej

Par - sang, naturalizm!

Stasia

Niech i tak będzie! A mówię to szczerze dla tego,
pani Barozowski, żeby panu wyznać całą moją
obawę na rolę, jaką pan przed chwilą i panowie
w ogóle dajecie kobiecie we flirtie, a jaka, ona,
na miarę, najczystej powagi! Rola to nadzwyczaj
łatwa - to pewno, wymagająca tylko trochę, byle
jaki powierzechności, ale pomniejsza, na którą żę-
na, szanująca swą godność kobietą, stanowem zgodzić
się nie powinna!

Andrzej (ironicznie)

Muszę przyznać, że całą zapamiętanie się swoje wy-
wiedziata pani z weteranem, godną, lepnej sprawy. To są
teoryjki! Trzeba brać życie tak, jak ono jest!

Drzewi (z przejęciem się)

Powiedź Drzewiu, że nie zgoda się z sobą! że prawdziwa, przy-
jemniejsza, uściskowa dłoń szanownej pani! (podać rękę Na-
si i potrzasa kilkakrotnie) Niech to będzie dowodem uz-
nania dla kobiety, co ceni sąd ludzką godność i umie jej bro-
nić! (Scena 13. Wchodzi Janina, za nią Rycerz i Raturka) Janina
Szrode, że pani nie mogła być naszym uniwersyteckim ko-
legą..... dyskutoweli, byśmy nieraz zawiązieli i dało rzeczy,
wyjaśnilibyśmy sobie.....

Janina (podchodzi)

Jak widzę, panna Stanisława puściła się w uniwersytec-
kie dysputy, może z pomocą..... Kopentauera?

Krzysztof

Coś nakręcił tego.

Janina (patrzy badawczo na Drzewi)

I zachwyca słuchaczy....

Stasza (Tagomic)

Niechże Janina nie będzie kłopotliwa,...

Janina (patrzy chwiejnie na Stasia)

W tem ożywieniu, przedobną jędeń, moja ty filozofko!
(obejmuje ją i całuje, do wyszeptania) A teraz, panowie,
moja lekcja Hucłania.

Imięć (podbiega z furją, Jani)

Furyska pani gotowa zupełnie.

Jana (z ukłonem)

Drizki sztaadam mojemu mistrzowi! (do wewnątrz) Lepiej
jedno: po strzeleniu, panowie i panie, robimy gremialną,
konną wyprawę dla obcyżenia placu jutniejszych Tondcechich
zapasów. Zdrisim! Najmij się tem, żeby konie i siódła były
dobre, jak należy. A panów, (do Rycera i Natury) jako
wybornych jeźdźców, uprzejmie proszę o wypróbowanie me-
go wierszowca, bo już dawno niepoczułem, czy mogę?

Rycerz i Natura (staniając bliżej)

Z ciałą, przyjemniejszą.

Jana.

Stasie! Mówiłaś, że lubisz konie i konną jeźdź?

Stasia.

Dawniej bardzo lubiłam.

Jana.

Marz teraz, pole do popisu, wrzucić sobie wierszowca.

Stasia.

Z chęcią! (zmieniając ku wyjeździ)

Krzysztof (podając jej ramię)

Pozwoli pani?

Stasia.

Dziękuję panie, wolałabym iść sama.

Jana (odwracając się do odchodzących)

Pozmieniłiscie się państwo?

Hesse (odwracając się)
Dobrze... nie!

Jama.

"Baczność", panie Łowistawie!

(Rycerz i Nadwora, potem Stassa i Łowista wychodzą)

Scena 14. Łowista (wbiegając z pałką)

Jamie, proszę cię!

Jama (do Świeżego i Imięstona)

Preparasam. (podchodzi do Łowistaw, ciszej) O co chodzi?

Łowista (ciszo)

Na coś postać z nami Rycerza i Nadwora?

Jama (śmiejąc się)

Bo mi tu niepotrzebni...

Łowista.

Odwołaj ich!

Jama (z filuterką)

Pod pretekstem?

Łowista.

Znajdźcie, jak zechcecie

Jama (jadąc wyżej)

Chej abyś był sam na sam ze Hesse?

Łowista

Ja dźwierzyna, poruczę przedemną!

Jama

To jej nie przeszkodzi być moją bratową.

Krzysztof (prędko)

Pas de danger — skwaszka! Odwołaj tych panów...

Jana

No, no, pomysł.

Krzysztof.

Secę (wybiega)

Scena 15. Jana (do Dzińskiego i Imięstawa)
Korczakujcie panowie, co mam robić?

Imięstów (skwapliwie, Dziński chwytamy)

Stwórz pani, (podaje furę, którą Janina biega jedną ręką i patrzy uważnie na Dzińskiego) wypróbowana, wyczerpana, jak cacko!

Jana (do Dzińskiego)

Co panu jest?

Imięstów (zajęty tylko bronią)

Niech pani widzi mocno ręka o tu (pokazuje jej prędko do ramienia)....

Jana (mierzwiąc, do Dzińskiego)

Czyś pan nie chory?

Dziński (nie patrząc na Janię)

Dziękuję pani, nic mi nie jest. (Imięstów podaje broni do ramienia Jani, a widać, że ta nie zwraca uwagi, rozdając ręce z zdziwieniem, stoi chwiejnie, broni jej

broni podejże, zmiesierpliwiony)

Janka (do Dzińskiego)

Przed chwila zastatam pana tak ozywionego! Czy to moze bylo tylko pod wplywem przeknej filozofki,..... a prawda, ze przekna?

Dziński (obojetnie)

Doprawdy, nie przypatrzylam sie...

Janka.

Ej se? Nie uwierz,.....

Dziński

Upewniam pana,

Imientów (zmiesierpliwiony ostekawnie)

Ale tak, pani miady nie nie upoluje!

Janka (do Imientowa, z uśmiechem)

Pan myśli?!... Chwila ciopliwosci mój Kochany mistrze.

(Imientów, postyrwany wyraz - Kochany, oznat, potem uśmiecha się, promienieje, odchodzi, przechadza się powoli i półgłosem powolana: Kochany)

Janka (do Dzińskiego)

O czymże Stasia tu tak rozprawiała?

Dziński (odgryzając się nozle)

To bardzo inteligentna panienka, stachatem jej dowodem
z prawdziwą przyjemnością!

Janka.

Bo też mówily takie ukeerka, blyskaly takie oczeta...

Driki.

Powtarzam pani, że słuchatem z teksem zajęciem co mówię,
że na rzeczy nie zwracatem uwagi....

Jama

To bracie moje! a jeżeli tak, (patrzac w oczy Dzikiego, po-
woli) to pan.... jesteś.... (nagle) zakochany w kim innym!

Driki (preparatoryj)

Cooo?

Jama (uśmiechając się z triumfem)

Jeszcze pan nakomiec! (z komicznym) a czy wolno wchodzić,
jedem ogromnie ciekawo gustu pańskiego, jak wygląda
ta pani... wybrana?

Driki (prawie bTaga)

Pani!

Jama (jak wyżej)

Czy mtoda i piękna, bruneta czy blondyna?

Driki (serwo, robi krok ku Jani)

Miech mnie pani nie męczy....

Jama (bystro odwracając się ku Imie-
stowowi i mówi przedko, jakby wystraszona)

Ekój panie, zapomniałem, miech pan popatryguje się i
sprowadzi mi tu natychmiast panów Rycera i Naturę.

Imiestór (zdziwiony)

Ja?

Jama.

Proszę pana....

Imiercin (jak wyżej)

Mam isc'..... zted?

Janka.

Przepraszam pana, mój panie, mój ztociutki.....

Imiercin (z radością)

Ale lece, lece..... (w drzwiach odwraca się, patrzy chwile na Janę i półgłosem powtarza) Kochany, ztociutki (Chwyta się nieszczęśliwiony za głowę i wybiera)

Scena 16.

Drinki. (pawarnie)

Stanowem murę już pani powiedzieć....

Janka (z uśmiechem, wstępuje go ręką)

Chwileczkę.... (wskazuje na drzwi) Ten pański kolega może być najraemiestny chłopak, ale przyzna pan...

Drinki (prerzyna)

Nie o kolecie chęciatem pani mówić, ale....

Janka (prerzyna)

Ale trochę... Smierem!

Drinki (zdziwiony, z radością)

Kto? Mój kolega?

Janka (potakuje głowę)

Nawet nie trochę....

Drinki (uradowany, śmieje się)

Pani mówi, (wskazuje na drzwi) że on, on Smierem?

Janta (zmarzaco)

A pan myślał?

Drżki.

Ję myślałem.....

Janta (prerzyna)

Ale teraz pan nie myśli! Wdaje żoda?

Drżki.

A ktoś by się z panem nie zgodził?! (Chwyta jej rękę i ciotuje w umieszczeniu)

Janta. (cofając rękę)

Dosyć, ję dosyć! A teraz, wie pan co? Wróbnym, na poruczeniu, małego figielka pańskiemu koleżce....

Drżki.

Wszystko, co pani rozkaże!

Janta.

Pański kolega chorut mnie sam komickim kady' szelac, bo uwarił się za pierswego strzelca między panami.

Drżki.

Sturknoś karę przyznać, że tak jest w istocie.

Janta.

Ale pan jest pierwszy fochmistrem.

Drżki.

O tem pani wie?

Janta.

Wiem o wszystkim, co mnie interesuje.

Dziśki.

Moja pani!....

Janko (wskazując na go)

Otoż gróbnym figle....

Dziśki.

Mianowicie?

Janko.

Daj mi pan na przedzie lewey strzelance.

Dziśki.

On przyjmie na gotowe, po czasie!

Janko.

Właśnie.

Dziśki.

Doskonale! (Pospiesznie bierze strzelbę i podaje Jankowi)

I turę pani, niech pani.... Janko....

Janko (z ustmiechem)

Dobrze.

Dziśki.

Weźmieś ty tak (pokazuje) i dobrze przyćwicz do pamięci.

Janko

Tak!

Dziśki.

Niżej.

Tante.

Tak?

Dziśki.

Nie: wyżej i poosto.

Tante (opuszczając broń)

Niepojętny ze mnie urosł, prawda? Młoch pan sam ukławi,
jak naturę. (podnosi broń do ramienia)

(Dziśki układa broń przy ramieniu Tanti i dotyka jej ręk
lub ramienia Tanti, odrywa swoje ręce gwałtownie. Tania patrzy
na niego i odmieca się) I to wyszło?

Dziśki.

Teran, młoch pani przyłoży twarz do kolby.

Tante

Do tego drewna? Twarz? Fe! Włóczy brali palcami!

Dziśki.

Inaczej mi można.

Tante (trzymając broń koto ramieniem)

To młoch pan rozseceł pierwej moją, chustkę.

Dziśki.

A gdzieś ona.

Tante.

In z boku, koto staniła (Dziśki stojąc za nią bierze
chustkę i podnosi do ust. Tante układa ręką okład
i odmieca się) No! (Dziśki rozseceł chustkę) Tak, to co innego!

Dziśki.

Teran mech pani celuje: ten kłobek, cel i przedmiot na
jednej linii być powinny, widzi pani?

Jama

widzę.

Dziśki.

Oto i cała sztuka! (Staje koto Jamy z boku) Mech pani
strzela (kładzie jej palec na cynglu) Tylko uprzedzam, pro-
szę broń mocno przyciskać do ramienia, bo wyskoczą uderzy
w tył, odbrzyje....

Jama (opuszcza strzelbę)

Uderzy w tył? — To upadnę!....

Dziśki.

Tak mocno nie uderzy.

Jama (celuje znów, potem zwraca
głową do Dziśkiego) Boję się.

Dziśki.

Niemo czego, smato!

Jama (proroc)

Tak mi nie pomożesz w tył, to upadnę! Mech mnie pan strzela!

Dziśki.

Strzelać?! Kiedy pani ma ręce zajęte!

Jama

To mech mnie pan strzela w tył, ja w tył (Dziśki sta-

era ja ramieniem i sam zlekka przychylił się do niej. Pade-
strzał. Janna mocniej opiera się o Dzikiego. Scena 17.
W dźwiękach klaje Imiestów i patrzy gniewnie na Dzikiego)

Janna. (robi krok ku Imiestowowi)

No i coś, gdzie Stasta?

Imiestów

Stasta? Pani proszę, żebym sprowadził Kucera i Nadotę,
karan tu będą.

Janna.

A Stasta i Doros są z nimi?

Imiestów.

Panie Stanisławie porcie już dawno przebrać się do konnej
jardy, Christian tu, krzyż jako ganka.

Janna.

Stech proszę, muszę się spierać i ja, niech że i panowie
będą gotowi, bo w pierwotnej trójce jedynym: ja i dwóch
moich adiutantów (Dzikiego i Klanta, Imiestów i Siostrę
Marianę) Proszę być gotowymi! (Spiesznie wychodzi)

Scena 18.

Imiestów (podechodzi gwałtownie do
Dzikiego, z zawziętością) Kto panu dał prawo?

Dzikiego (składając furę, spokojnie)

Jakie prawo?

Imiestów (w gorzce)

Ja, ja... miotem nocy! Stacjana, a pan... podstępem!...

Driki (jak wyżej)

Podstępem? Smieszny pan jesteś!!

Imięstów.

Sam pan jesteś smiernym w ocrach tej pani że swoim naru-
caniem się!

Driki.

W ocrach tej pani? Tylko co mówicie mi to o panu.....

Imięstów (w furii)

Pan Kłamię!... Bezczelnie! (Rycerz i Natura ukaru-
ją się w domach. Scena 19.) Jępere pan, przy nich pow-
tarzam, że pan jesteś bezczelny Kłameca!

Driki (wypróżowując się i robi krok ku

Imięstowski) O! co tego, to już za wiele!

(Rycerz i Natura podchodzi, spierając i całując Drikię)

Rycerz (do Drikięgo)

Co to jest? Co się stało?

Driki (wskazując na Imięstawa)

Styrates!

Rycerz (kręci się do Imięstawa, chce go objąć)

Imięstów, bracie!

Imięstów (odsuwając go, wskazuje Drikięgo)

Ten jest mój kochany!

Driki (z gniewem)

Młode! Dwoch nas - to radość!

Rycers (do Dziurka)

Dziurki! Mój drogi, to panieś nieporozumienie, tedy przeproszę, na miłość Boską! (Obejmuje go)

Imiercin (powoli, z zaciekłością)

To pewno, dwóch nas to żadara! (Scena 20. Hesta w amaryncie, że spierają w ręku, odmyka drzwi i staje wewnątrz) Musi zostać tylko — jeden! (Wtomieszanie Hesti wkt nie wchodzi)

Dziurki (to Rycera)

Daj pokój! Nasze potasze są u Dziurki.

Rycers (Natura uspokajająca Imiercina)

Co ty gadasz, oszalatej?

Dziurki.

Chyba nie chcesz być moim sekundantem?

(Hesta ostrożnie cofa się za drzwi)

Rycers

O tem niema mowy, ale to się utrzy!

Imiercin (głośniej, spokojnie)

Nie utrzy się.

Dziurki.

Tylko panowie! Sekret! Nikomu! Stowo? (Mocne uderzenie drzwiami, Hestia wchodzi)

Wtruscy.

Stowo!

Rycers (wspiera się na ścianę drzwi)
A pani.... już gotowa?

Hasta.

Och chwytaj mamy pestkę!

Rycers

Panowie! Nasze sprawy na polu, musimy się przebrać,
bo nas czeka!

Drinki.

To prawda, mamy pestkę (do Rycersa) Chodźmy!
(wskazuje szpieczkę wychodzą)

Scena 21.

Hasta. (sama, patrzy za nimi)

Skundanci, protasze.... (raptem, przerazona) Pojedynek!
Jak! To pojedynek! Dość było ich wzdzić!.... (prze-
dra się) Powiedział przecież: Musi zostać tylko jeden!....
Ten — to jeden, a drugi.... Drugi — to Drinki. (powoli, za-
myślana) Co to za ślachetny i śmiały młodzieniec!
To palto, co nam kordawit, widzę naszą nędzę.... ja-
kie to podstępne, rozrzucające!.... (Ciszej, powolniej)
Gdybyś ty chętny.... mój Drinki.... jakbyś ja cię (ru-
ca się nagle, gwałtowniej) Co? Czyżby? (zakrywa
twarz rękami) Tworzę mi plonie, a tu (ktadri rękę
na sercu) tak o tego.... (uśmiecha się. Raptem orga-
natem ciętem) Ale ten pojedynek! Okropność! Nie
przekradnie, ale jak? Dali sobie słowo! (energicznie) I ja

je dostanę! Zgadzić cudzej tajemnicy — wemam prawa!
Jednak przechodzić między...

Scena 22. *Chrystaw* (patrzy wpiętno przez okno drzwi,
jedeny kogo szukać, potem wrócić)

Pani tu, a ja panów szukam wewnątrz!

Stasia.

Czy ma pan mi co powiedzieć?

Chrystaw

Mam i daro! Po pierwsze...

Stasia (niezadowolona)

Świat po pierwsze...

Chrystaw.

Pierwsze i najważniejsze, że pani w tym kostiumie jest
ore cudownie wygląda!

Stasia (smutnie)

Nie warto mnie było szukać dla tego.....

Chrystaw (podchodząc bliżej)

Pani jesteście nieubtęganą! Jak mam pana, prebtęgać?

Stasia.

Nie btagać!

Chrystaw

Panno Stanisławo! Panno Stasio! Czyś pana, nie wiesz...

Stasia (prawy, zimno)

Pani Brorowski! Fyle wazy prowtam pana, kiedy

pan zamiechał...

Edwinstan (mruwna).

C'est plus fort, que moi! Pami jesteś bez litosci!

Stasia.

Lepiej mówmy o czym innym. (Podchodzi do okna i patrzy) Co to za sliczny karsunek, ten pod damskim ścianem.... (Edwinstan cicho podchodzi z tyłu, bierze ją za głowę i ciska w twarz, potem odskakuje od niej i z usmiechem wyciąga rękę)

Edwinstan.

Panno Stasia, jaka pani sliczna!

Stasia (stoi chwilę, jakby rozważa, potem zwraca się w stronę Edwinstana)

P a a a n! (Podnosi szpicrutę) Mogłabym pani na cię, zadany mi w twarz (dobyła rękę, gdzie Edwinstan pocatował) odpowiedzieć także w twarz tym.... razem (postraca szpicrutę) Ale, to dobre dla... psa, który rzuca się zmienacze i kąsa, dla pana tego za mało!

Edwinstan (obakony, robi krok ku niej) Oo! Panno Stasiawo, czy nie zanadto!! Zrezygnuj, (macha ręką, woła odejść "chce iść")

Stasia (zastępuje mu drogę, przeko, z siłą) Preprasiam, bo ranotam! A siostra

pana i wszędy ci panowie berwałpienie weźmą moja stronę,
zginięć pan w ich oczach niepowrotnie!

Chriстан (impertynencko)

Więc Stucham.

Stasza.

Powiedziatam, że dla pana (podrzęca spierusę) tego za-
mato: są czoły, silniejsze od raleń! Pan estowick wy-
kristalony, dobre wychowany, poniżył się do stępna
bermyślnego kurierca, zapomniał o godności swojej i
swojej, byle respektować niedni, chwytowy brat Emystów!

Chriстан (z żywym oburzeniem)

Stasza pani...

Stasza (nie zwracając uwagi)

Gdzieś różnica, powieś pan, gdzie różnica estowicka
z myśly, z duszą, od insyngktu bermyślniej natury?!
(z boleścią) To me do kurczenia! To, coś ^{pan} Virobit,
tak niedne, tak niskie, że nie w stanie nawet
podnieść się do obrasy! Budzi tylko wstręś i wy-
wołuje litość, bermyślna, litość dla... upostrozonego!

(reka wskazuje na drzwi, Chriстан patrzy na niego
chwilę ze złością, potem szybko odwraca się i
wychodzi, przed drzwiami Stasza, odwraca się ku
Staszi, patrzy na niego chwilę i ze złością i po-

gardy rzuca)

Christaw

Szwaczka!

(wychodzi, strasząc dźwiękami)

Stasza.

(z politowaniem kiwa głową za Christawem, potem
z bolescią i goryczą, powtórka) Szwaczka!

(Dziw ciska jej się do oeru, zakrywa twarz rękami,
ptacze, coraz głośniej i wybucha ptaczem sparmatycznym.
Kasztora spada)

Koniec Aktu II⁹⁰.

AKT III^{ci}

(Wchodzi, jak w Akcie II^{sim}. Scena I. Wujenka, Janta i Wandzia siedzą, Wuj i Krystaw stoją, kroche opadał).

Janta.

Kochani Wujostwo, tak pospieszcie!

Wuj

Boś narobisz alarmu, moja pani!

Wujenka.

Byliśmy na wsiadaniu do Wądrowey.

Janta. (bierze za rękę Wandzie)

Już stasza panna! a jak wytańczyła! (nachyla się i całuje ją)

Wujenka.

Skierota Jaktowice w tym roku.

Janta.

Winszuję, winszuję! I mił Kryst' przed tygodniem skończy Uniwersytet.

Wuj i Wujenka

Winszujemy, winszujemy! (Krystaw całuje Wujenkę w rękę i mowa paarece do Waję).

Wuj. (patrac na Krystawca)

Skierony prawnik — tego reer! (sciska go za rękę) Daj ci Boże, moj chłopcu! Ale swój dyplom schowaj do biurka, a osiadi na roli, mam ładny majątek.

Krystaw.

Jepse niewiem, mił Wujku.

Wuj.

Maja rada: słaabosc, — mech siedzi na noli!

Wujenka (do Pani)

Przetoj', że tu ogromnie balujecie: polowanie, białe maskowe, że mała cęta występ kawalerów....

Pania.

To koledy Górska zjechali się, żeby go pożegnać, ludzie młodzi, myśliwi, więc wczoraj urządziliśmy polowanie, dróżek bal maskowy.

Wuj.

A pani siostrzyczka, pod pretekstem, że to dla Górska i sama bawi się, jak to się u was teraz narzuca — filtruje....

Pania (śmieje się)

Filtruje, waja.

Wuj.

Doprawdy trudno się potapaci z temi nowemi wyprawy, więc filtruje, dobrze, bo filtr — to na Koszykach.

Wujenka

A ktoś to są ci młodzi ludzie?

Wuj.

Ziemiańskie?

Krzysztof

Jeden Orski — ziemiańskie, nawet znaczący.

Wujenka.

Powiedzciej' — Orski?

Krzysztof (i Pania śmieje się)

Jo prawnosko uniwersyteckie

Wujenka.

Powinno zostać w Uniwersytecie. (do Pani) Przykro mi cię!?

Pani.

Kupiednie, nawet bardzo sympatyczny, ogromny miłośnik kolekcji!

Wuj. (do Pani z humorem)

Ho, ho! Coś pani bardzo chwali!... Może mej siostrzenicye zasz-
ył już wdowi czepek?

Pani (smutnie się)

Ej gdzie tam! Dla mnie za młody, chyba dla Wandy....

Wuj.

Kiemiański, porządny ciotek.... hm!

Wujenka (do Edwinstawa)

Przedstaw go nam, Edwisiu, i Wandzi także....

Edwinstaw.

W najwskoczniejszą chęcią.

Wujenka (do Wandy)

Bedzieś, Wandzi, dla tego pana uprzejmą.... bez szeregól-
nego wyrozumienia, ale uprzejmą.

Wanda.

Solne, marmusiu.

Wuj.

Bah! Bah! moja pani już....

Wujenka.

Mój Kochany, kto wie, co przednacrono!

Wuj.

To pewno!

Wujenka (do Jani)

Ale, ale, wiołam dla Ciebie cały pak słodnych fiotków....

Wuj i Wandzia.

A prawda!

Wujenka

Wyobraź sobie, kradziono nam je, w biały dzień, na dworcu!

Janta

Jaka szkoda! Kradziono, na dworcu!

Horsław (do Wujka)

Jakim sposobem?

Wujenka (robota ręką waga do Wujka)

Wandzia opowie, jak to było. (do Jani poważnie) Niech się ktoś od pamiętka przywyczeraje mówić w większym towarzystwie, to nie zakodzi, nieś ee pas?

Wandzia.

To tak było: ledwo wysiedliśmy z wagonu, jakiś chłopak, przeciskał się koło nas, karpnął gwałtownie za okłami i noserek, co mamusia miała na ręku....

Wuj

Aż zaknął uszkiem!

Wandzia.

Pomykał, jak chart! Mamusia i bolu, (pokazuje nieszczęśliwie)
ojciec że zdziwienia nie ma to nie przewidzieli, a ja, wi-
dząc, że chłopak ucieka z workiem mamasii, pusełtam
się za nim w pogon i byłabym go dopędziła

Musienka.

Powiadam wam, tata, jak wiato!

Wandzia.

Ale mamusia mnie odwotała.

Musienka (do Jani)

Bo, czyż niepada?

Jania.

Ma się rozumieć.

Wandzia.

Tróbit się alarm! Dwaj Łandarmi, obceni na peronie,
kaczełi sięgać chłopaka (śmieje się) Nie mogę pow-
strzymać się od śmiechu Tak to poierwie wyglądało!

Jania.

Cóż takiego?

Wandzia (do Jani)

Gołbyś wdrziła tych dwóch opastych, trzy szęcył się Łandar-
mów w bregu?

Wuj (kula okiem za okno, ciszej)

Wandriu, Wandriu! Jego, to prepsakam!

Wandzia.

Cóž to stego, že žandarmi.....

Wuj (pocruwa, szepstem)

Žandarmi na to sa, že sa! Otem lepiej — sra!

Wandara (ciagle smieje se siq)

A kiedyž oni tak smiermie biegli, tacy otuli....

Wuj.

Otuli cry nie otuli, — to nie nam sadnic'. Tacy sa, bo ich tak Pan Bóg stworzył.

Wandara.

Cryž ich Pan Bóg stworzył takimi otutymi?

Wujenka (z upomnieniem)

Wandaru! En voitá' aser!

Jane.

No i czemže siq skonicyto?

Wandara.

Že z pot' drogi wróćiti žandarmi žasapani.... i žiž!

Wuj.

Dajesien žiž pokoj (ogleda siq wokoto) tym žandarmom, chce siq wam jaxiego miereržića?!!

Wujenka (do Jani głośno, amie-
majse rozmowe) Cry ty mam, teraz kogo starszego u siebie?

Jane.

Mam, Wujenka, pani Popolna z sótky.

Wujenka.

Jopolska, Jopolska..... to coś bardzo znane....

Janka.

Musiata styreć Wujenka, to taki kwermy był dom: Jopolscy
we Wrosach.

Wuj.

Wrosy zlicytowane.

Krzysztof.

To ci sami.

Wuj.

Musieli zgrnać! Pani.... ha! ha! Wśród jej buto /setno, a
sam pan, zamiast w roli, siedział w książkach!... Szlach-
cie, moimudzieje, powinien, jak krak, stędieć w roli,
jak tylko z niej wyłazi — już po nim!

Wujenka (do Janki)

Jakim że sposobem te Jopolskie tu się znalazła, u ciebie?

Krzysztof.

Siedziaty w Warszawie, na Braku....

Janka.

Wypadkiem..... poznalam je w Warszawie, a że potrzebowałam
kogoś....

Krzysztof.

I kremur, Janki, nie mówisz nic Wujenke o panie Stani-
stawie?

Wujenka.

Któż to taki?

Janka.

To córka pani Topolskiej.

Wujenka.

Mysłatam, że to dziecko.

Janka.

Owszem ma lat 21. Wicie Wujenka, trudno mi się zda-
 rzo widzieć tak ładną i tak ukształtowaną osobę!

Wandzia.

Mamusin! Ja pójdę z nią, się poznajomnie'...

Wujenka (do Wandzi)

Poczekaj. (do Janki) Gdzie że trabyta- tyle wykształcenia?

Janka.

Przed ich katastrofą majątkową skończyła exactly w Zar-
 towcu, następnie ojciec, ciotki nauki, dłużej nad-
 nią pracował..... Biedaerna! Od półtora roku w Warszawie
 zmuszona była utrzymywać się z pracy uszernej.

Krzysztof.

Była Szwaczka w magazynie miod!

Wujenka

Szwaczka? Fe!

Janka

Wolata ten chleb, niż nancyjski.

Wujenka.

Co tego, to już nie rozumiem.

Janka.

Paty dzień pracowała w magazynie daćnej swej modystki.

Wujenka (ironicznie)

Chyba w tem towarzystwie nie wzięła swego wykształcenia?!

Janka

Wiederami, w bibliotece ojca, pracowała nad sobą.

Wujenka.

Ja prace młodych panienek nad sobą, nie wiele warta!

Wuj (jak esło, miedziemany rękę)

Esła warta!

Wujenka.

Wiesz, Janku, że to trochę.... ryzykowne z twojej strony,
brać do domu takę pannę.

Janka

Jak Wujenka ja pozna....

Wujenka

Niemam najmniejszej chęci. Takie osoby zwykłe wnoszą
za sobą 4 ulicy trochę.... smieci do domu.

Krzysztof.

Chętnie słucham uwaga Wujenki: towarzystwo wartka-
tu i ulicy nie mogło pozostać bez śladu!

Janka (z wyrzutem)

Jak mógł, tak mógł! Krzysiu! Knap przecież panny Kłamięcej!

Łukasz

Bo procy Wujenki! Jeden z moich kolegów, medek, seczył ją,
nosił na ręku, wozit dryndami, przykrywał własnem pallcem!

Wujenka (macha obydwiema rękami)

Docyć, docyć! (do Wandri) Wandriu! Pójdz' zobacz czy nasre
kzeczy już zmieszane. (Wandria wychodzi)

Scena 2.

Jana

Wstyd mi, Łukasz, za ciebie! Jesteś niesprawiedliwym, wick,
porcieć w jakich warunkach to byto!

Łukasz

Jak sam byto, to byto, ale byto!

Wujenka

Ah, quel horreur!

Jana

Niesk Wujenka nie wickry, to najracniejsza osoba! Wicij
sam nie wie, co mówi. Ej, panie Łukaszowic, to nie czyste
sprawa, coś ja tu podejrzewam! Czyś nie ofiarował jej
swoich afektów i nie dostał dobrego odkara?!

Łukasz (do Wujki)

Wcale się z tem nie taje: jeżeli mój kolega ją nosił, to cre-
mnie ja jej nosić nie mogę?

Wuj (klepcze go po ramieniu)

Dobra krew, na honor, nasza krew, to - po mojemu!

Wujenka (surono)

Bonifacy!

Wuj.

Nie, aniotku, to było, teraz, nie... nie! To było bardzo dawno, teraz, ... nie!

(Scena 3. Wchodzi Fopolska i Hesta, Wuj i Zdzisław powoli odchodzi, w róg sceny)

Fopolska (do Sani, cichej)

Tak...

Santa (przed siebie)

Oho, Wujenka, pani Fopolska i jej córka, Hesta. (Wujenka ledwo kiwa głową Fopolskiej i wciąż nie patrzy na Hestę)

Wujenka (wstaje)

Może nam Santa wskazać nam pokój?

Santa.

Stwierż Wujenka.

Wujenka (wata)

Wandru! Wandru! (Santa rozmawia z Fopolską)

Wandru (za sceną)

Idę pannu! (Scena 4. Wchodzi, pokój na Hestę, podchodzi do niej i wyziewa obie ręce) Ja panna, pamiętam z Sartowca, tyko pani była znacznie młodsza osemnie!

Wujenka (wychodzi, ostro)

Wanda, viens avec moi!

Wandru (prócz)

Mamusiu!

Wujenka (w domwach, jaa wujij)

Wienr! (Wujenka i Wanda ^{wydziera} Wanda odwraca się do Klasi i krzyczy jej głosem)

Janka (do Topolskiej)

ha chwile, wracam (wychodzi)

(Scena 5. Po pierwszej stronie sceny Wuj i Zdzisław, po drugiej Topolska i Hania)

Wuj (patrzy na Klasię i zlekka uderza Zdzisława, zuchwato) A to tena! Na honor, dobry mały gust, chłopce!...

Zdzisław.

Mówstem wujowi.

Wuj (rzucając okiem na drzwi, kłóćmi wygrywa Zora) Wasta grechu, maciumidzeju, warla grechu! (myśla chwile) Mówstem, ic byta szwaczka?

Zdzisław.

Byta w Warszawie.

Wuj (rozwarłymi, zakłopotany)

Łezmiest tam tego szwaczka, możebij przyjta szate miedze u nos, jak myslibij?

Zdzisław (z uśmiechem)

U Wujostwa?

Wuj.

Widzisz: na wsi wicerory długi! I ja i moja żona nie-
domagamy na oery, Wanda żąsta nauka. My-
slimy oddawna o jakiej tekstaree....

Łdźstau.

Niebrzydziej.

Wuj (zajęty swą myślą, miewając)

A przytem wygryzłaby czasem sama, panta....

Łdźstau.

Dotrzymujcie towarzystwa samemu panu, jak pan
niema w domu.

Wuj. (rozważając)

Co czasem jakiś rachunekerek

Łdźstau.

Tak, na parę sukienek dla pacjentki.

Wuj.

Co mówisz?

Łdźstau (z udaną powagą)

Że dobre by było.

Wuj.

Barzo dobre! I dla mej i.... dla nos obajza!

Łdźstau.

Oho! Tak wuj przedko — dla obajza! Hm, hm! a co
będzie, per wojanne się o tem dowie?

Wuj.

A coś, będzie zadowolony
Krzysztof.

Pewny wuj tego?

Wuj.

Czemur nie? Będzie to dla niej i dogodne i przyjemne.

Krzysztof.

J dogodne i przyjemne !... Niewiem! (Wskazuje na drzwi, księżeni wyszła Łucyja) A gorby, tak, jej samej o to się zapytaj?

Wuj (zaprzeczają, nieważnie)

Czy nie za nogę Burody, he? Kreska, powiem żonie, one pogada z tą, panią, kobiedy, to się tetawij między sobą, porozumieją.

Krzysztof.

Jakto? Wujenka podjętaby się umawiania tej panny?

Wuj.

Coś tu nadzwyczajnego, nie, naturalna.

Krzysztof.

Jeżeli tak jest w istocie, to wuj najszlachetniejszy z ludzi!

Wuj.

A ty myślisz?! Fulko, uwierasz, na małą żonę, idaj się, nieprzyjemnie podziatato to, co opowiadatej o tej pannie. Gorbyś tak, przy znaczeniu, kta-godzień to, uwierasz....

Zdzisław.

Z największą przyjemnością, choć wuj będzie spokojnym.

Wuj (zacierając rękę)

Doskonale się skrada! he, he, he... Wiek co, możebyś
mnie przedstawił (ogłuszając się wokoło) jej matce, co? Jej samej -
nie, może mi wypadła, ale mi szkodzi podyskać matkę,...

Zdzisław (z usmiechem)

Najchętniej. (pod ręką prowadzi Wuję do Jopolskiej) Pozwoli
pani sobie przedstawić - mój Wuj, - pan Jopolska.

Jopolska (podając rękę)

Bardzo mi przyjemnie.

Wuj

Wiek słyszałem o nieboszczyku mężu Kanownej pani!

Jopolska (podnosząc brzo w górę)

O Tomasz, Tomasz, czemu nie jesteście wtedy nam!

Wuj.

Alle apatrenszë wynagradzita pani córce, jakiej karda
matka poradzosić może! (Stesła powoli, z niesma-
kiem usuwa się w głąb)

Jopolska (biorąc go z lekka pod rękę,

półgłosem) Pani! Powiem Kanownemu panu,
nie dla tego, że to moja córka, ale to skarb,
skarob nieoceniony!

Wuj (cisze śledzi oczyma Stasię)

Wienę, najdupetniej wrenę!

Scena 6. Wujenka (za sceną)

Bonifacy! (Wuj puzera raptownie wzię Topolskiej i odskakuje od niej) Idę, Aniatku, idę! (wychodząc, patrzy na Stasię, do Zdzistawa, który go odprowadza do drzwi) Bogata natura! (wychodzi)

Scena 7. Topolska (do Zdzistawa)

Pani Janiny dotąd niema, niewiem jakby sobie zycyla, może pan, w następstwie ślubu, zechce mi pomóc?

Zdzistaw.

J awszem.

Topolska

To prozę pana. (wychodzi, za nią Zdzistaw)

Scena 8. Stasia. (sama)

Jednej chwili bym tu nie zostata dłużej! Wolę skoczyć moje prace w warszawie! Tam, nikt nawet nie pomyslałby tak mnie traktować, jak ta pani przed chwila!... Biedna mama, nawet nie oderuta tego, a jednak dla niej muszę tu pozostać. Tam, w Warszawie, przy naszej biedzie, wprost zamierata powoli... (przechadza bież) A ten stary, jak patrzy na mnie! Albo znowu ten Zdzistaw!... Ah! To jakies' skalenstwo, (gorszej) to prawdziwe koto wacizna u tych panów!... (po chwili) A jednak, kto winien?... Czy nie my same?... Ta Janina, naprzyklad, najpoes-

Cioka kobieta, najraźniej serce, a jednak nie wzięj
ją, nie zajmuj, tylko zabawa, flirt i stroic! A inne
jener goriej! Nic, tylko - powierszchnoń, tylko chęć podoba-
nia się coate-que-coate! Każda ofiara nie za wielka, by-
le drżmie zmyty zblarowanych adoratorów! To wprost
niepozste takie pomżanie, takie upadanie istoty ludzkiej!
Nicak powierszchnoń będzie przyjemna, nie odrarżająca, ale
niechaj kobieta pamięta, że powierszchnoń to rzecz dru-
gordna! Piętna jest duza, mnił, ideaty, słowem trzeba
być cetonsem, a wtedy przydą same przez się i równa-
prawienie i szacunek cetonsem w kobiecie, a mężczyźni
pnełana, szalcé tylko za narkotykiem wdrizkoin kobie-
cyek!... (po chwili) Jakaz rozkora, stukatam, jak ten
Diki popierat mnie, kiedy odpedata natarawoie pa-
na Kdistawa! O moi, (ogtada się z wimiechem) moi Diki lep-
sy od innych, natura wyrsia, wniastlejsia! (Kuca się)
Ale ten pojedynek! Co ja pocene? Odkryć tajemnicy nie
mogę, nie, za nic! A trzeba przecie coś zrobić, przedię-
wzięsi... To, bez wżpsemu,ANDA przez twą ptochou wprost
kiego narobit i ani się domysle, mung ja, wybadać...
ale trzeba ostrornie... otró i ono.

Scena 9. Janta. (wpada)

Kamij już niema?

Nasta.

Nie wyraża się Jani i zaprosiła sobie pana Kłostawa do pomocy.

Jani

Słownie krobste, miścierpię gospodarstwie! (patrzy na Stasię)
Czegoś ^{ty} tak... jakas' normalkona?

Stasia.

Widzi Jani, mam pewne jakies' nieokreślone obawy!

Jani.

Względem?

Stasia.

Względem tych młodych narzecz panów, coś się im stało?

Jani.

Co takiego?

Stasia.

Przy uwadze Jani, dzisiaj przy śniadaniu, weszły miłosa,
mienaturalnie powaźni. Tak który się odzwie, karas, wy-
wa, jakby sam sobie się odzwie, że się odzwie.....

Jani (wesoto)

Przywidziato ci się, nie im nie bżdzie, a o którego ci chodzi?

Stasia (z uśmiechem)

Jeszcze..... dotąd..... o żadnego!

Jani (również, poważna)

Jeszcze dotąd..... to ma pozor szerepości. Na szerepości odpta-
ce ci odwartościę. Z tych wstępnich panów, wietn, naj-
wzjęcej lubię Rycera. Rozumię się o żadnych zamianach

moży być nie może, ale jedena podoba się więcej, drugi smiej,
a my z Rycerzem lubimy się wrajesunie, a tobie, który po-
doba się najwięcej?

Stasia (wesoto)

Trzeci tak..... tobym wybrata..... tego... Drikiego.

Jania (cofa się krok i ceremonialnie dyga)

Pani Drika!

Stasia (dygając)

Pani Rycerzyna! (obudwie paoskają smiechem i Jania
ruca się w objęta Stasi)

Jania.

Jaka ty jesteś sympatyczna dziewczyna, moja Stasiu! Ja
cibie żąd nie puzerę!

Stasia (wdając ptaczkę)

A jak mnie kto weźmie?

Jania (wesoto)

To cię mi oddam!

Stasia (smiejąc się)

Niema obawy!

Jania.

Ale moja panno, musimy iść się stroić, bo już dawno
czas! Co to będzie za pocięta! Ty i ja w jednorozowych
kostiumach!....

Stasia (trochę pranzę)

Może... ja... nie.

Janka.

O tem mowa mowa, przyrzekaj! Oboj² umówmy się: nie będziemy pokazywały się jednocześnie, aż pod koniec, a jeżeli zostaniemy wyjęte razem, to ja wezmę na Kostium-
domino, mam takie obzerne...

Stasia.

Może będziemy braty domino na przemian?

Janka (klaszcząc w dłonie)

Jeszcze lepiej, wybornie! W taki sposób możemy obie być
ciągle na sali i ciągle bawusić!...

Scena 10.

Wandzia (w drzwiach)

Mama cię prosi, Janku, na naradę.

Janka (idąc przedno)

W swoim pokoju?

Wandzia

Fak. (Janka wychodzi. Scena 11. Wandzia podchodzi na
palcach do Stasi i szepcąc) Mamusia zabroniła mi zbliżyć
się do pani.

Stasia (cofając się od niej)

Po prostu, panna Wanda słucha mamy.

Wandzia (prosiąc)

Nie panna Wanda, ale Wandzia...

Stasia (z uśmiechem)

To wieś Wandera stucha....

Wandera (presume)

Kiedy pani taka miła, tak mi się pani podoba, pani pewno bardzo dobra!

Stasia.

Niech Wandera idzie, bo marnusia będzie niezadowolona.

Wandera.

Teraz pojść, ale ja się wykradnę do pokoju pani, pomówimy o Jartowcu, o wypadku! (podskakuje, ciotkę Stasię i wybiera)

Scena 12

Stasia (patrzy na Wandera)

Oto jest pedagogika strachu! (przejechała dłoń) Ale, co ja zrobię z tym pojedyńcem?! Z Jamią do niczego mi dojść.... to rozbawione dziecko! Ale jini przez samą, rycektwość i wdzięczność dla niej, muszą otworzyć to niemożliwe! Butelki ekspoznem dla niej, dowiedzieć się, że jest przyczyną jakiego wypadku, może śmierci!... Powiedzieć jej nie mogę, Chyba... chyba w ostateczności!...

Scena 13.

Christaw (we fraku, odmyka drzwi)

Przepraszam! (cofa się)

Stasia. (robiąc ruch ręki, jak dziewczynom)

Możeby jemu powiedzieć?! (Chwila wahania, jakby odważy, potem uśmiech, jakby zwycięzcy, z ruchem energicznym ręki) Natęży! (podbiega do drzwi i wolta) Panie Brożowski!

Łdźistaw (wchodzi, ogląda się, zdziwiony)

Czy pani mnie wotata?

Stasia (poważnie)

Tak pani, ja.

Łdźistaw (uradowany)

Pani! Pani by chciała mówić ze mną? Czy mnie słuchacie mnie myli?

Stasia (jak wyżej)

Nie, nie myli, ja pragnę pana o chwilek rozmowy.

Łdźistaw (ze wzrastającym przejęciem się)

Panno Stanisławo! Nicznam pobudek, które skłoniły, pa-
nie, do odwrotania się do mnie, ale sam fakt, że pani
raczy oderwać się do mnie..... do mnie..... jest objawem
takiej nieprebranej dobroci ze strony pani....

Stasia (z dobrocią)

To tak przyjemnie być dobrym!

Łdźistaw (z umiędzeniem)

Tak! Ale okarać dobroć nawet temu, kto w ocrach włas-
nych zasturzył na wzgardę!... Pani! Takiej podmiastej
chwili chyba nie będę miał drugiej w mem życiu! Kaw-
drizeram ja, szlachetnemu sercu pani, w obec czegoś tem
wiecej mi ciężcy niezgodinność mego postępku!

Stasia (zycelwicie)

Zapemnijmy o tem, panie Łdźistawie!

Christaw (kucia się, jakby wzdrygał)

Pani Christawie!... (patrzy chwytając na Stasia) Jest pa panem oca-
dymatem! Nawet stokroć gorszej! Ja od poranku, podług tem-
cna, wzięty z honorem pani! I w tym pojedynku występku
z cnotą, cdością, zrostatem na czołwie, pobity, w tej chwili Cato,
teporo, potawę, męro duchowera pa, Stęgotawie, że moja
podegrana!... Ja nie wart jestem, ja nie słowem prosić państwa
o przebaczenie, ale w wielkich słowach, żeby żmurać
moją winę. Wybaw pani, że bardzo wdramony, tak się
wyrażę, ale ta bieżmiećna dobroć pani ze mną, potem, co za to,
to chyba — zemsta aniołów!

Stasia (swobodnie, z uśmiechem)

Do aniołów nam daleko, zejśćmy więc na ziemię, tem
bardziej, że może tu co od nas zależy.

Christaw (kłamliwie się mizga)

Niech pani rozkazuje, będę najposlušniejszym, i spełniającym
życzenia pani!

Stasia.

Czy pan żartuje czasem z swoimi kolegami w takich sa-
mych, przyjaźielskich Hofenkach, jak im to opowiesz-
dota Janie?

Christaw.

Przynajmniej doła nie się nie żmieni to.

Stasia.

A więc bardzo dobre. Czy pan mi zauważył żadnej zmiany w swoich koleżkach, w ich zachowaniu się?

Władysław (Zywo)

Owszem! Nawet zwracam ich uwagę, ale nie nastawiam!

Stasia.

Zgodność naszych spostrzeżeń dowodzi ich stałości. Pierwej byli tacy rozmowni, swobodni, żartowali z siebie wrażliwie, takie to było wesole, przyjemne, od zawiązania się zupełnie inni, przy śniadaniu dziśniej niedzieli, jak przy śtypie!

Władysław.

To prawda.

Stasia.

Otoż dziwnem mi się to wydaje, co by to było?

Władysław.

Ja się do nich zaraz wzmę, muszą mi wszystko wyznać; czerzą lata przyjacielskich stosunków, zrobię swoje!

Stasia

Może to wszystko tylko kobieca ciekawość, ale tak przykro patrzeć na te kwasy!... Pam to zrozumieć, bo to są pana przyjaciele...

Władysław.

Rozumiem i widzę w tem jedno — etoż serce pani! Łada się, że słyszą ich kroki, zaraz o wszystkim się dowiem.

Stasza.

Jyko nicet mnie pan nie poradzi!

Zdzisław.

Niech pani będzie spokojną. To oni....

Stasza.

Chodźwiam panom więcej swobody (wybiera)

Scena 14. (Wchodzi: Dziwi, Ryceń, Imięston i Natura, we frakach, miteracy, powaźni, chwile przeczekaję się)

Zdzisław (patrzy na nich chwilę, wesoto)

Stuchajcie, wy! Co wam się stało? Wyglądacie, jak karawaniarze!

Imięston (głośno)

Fju!

Zdzisław.

Imięston, a ty czego plujesz?

Imięston

Tęciere w rta, gorące... (odwraca się)

Zdzisław (bierze Dziwkę pod ramię)

Dziwi, a tobie co takiego?

Dziwi.

Jak widzi, nie.

Zdzisław. (stuka się jęko w rękę)

A no, popatrz mi w oczy?

Driski

Poruś był doktorem, tobym ci jeryk pokazał. (Odwra-
ca się i odchodzi do okna)

Łdristaw. (poważnie)

Stuchajcie, Łarty na stronę! Ale, albo jesteście kole-
gami i przyjaciółmi, jak dotąd, albo, jeżeli co ra-
wintem, to powiedcie odwarcie, a nie odwracajcie
się odemnie, jak od zapowietrzonego!

Rycerz i Natura (Ścisłając za rękę
Łdristawa) Coż znów, co ci do głowy przychodzi?!

Łdristaw.

To mówicie, co się stało?

Rycerz (wahaając się)

Stało się..... stało.... jeryce nie się nie stało.

Łdristaw.

Więc co jest?

Rycerz (odwracając się)

Co?... Bah!

Driski.

Panowie! Ja myślę, że Drisdrie jest taki dobry ko-
lega, jak kardy z nas i nie widzę racji robro-
nie przed nim tajemnicy. Fulko stawa, że to żoda-
nie między nami.

Łdristaw.

Saję — stowa!

Dziśki (do Rycera)

Po powiedz jemu (odwraca się)

Rycerz (do Imiędowa)

A ty?

Imiędów.

I ja się zgodzam.

Rycerz (do Łdźmistawa)

Mają się bić.

Łdźmistaw.

Kto? (Rycerz pokazuje oczami) Na mitorii Boskiej!
Na co, za co? Piętniej bym się śmierci spodziewał!
(do Rycera i Masury, półgłosem) Godziliście ich?

Rycerz.

Spróbuj.

Łdźmistaw (podchodzi do Dziśkiego, serdecznie)

Dziśki, bracie, miejże zastanowienie, teka przyjaźni!

Dziśki (wskazując Imiędowa)

Ok mnie zwięwarzył, męch odwota.

Łdźmistaw (podchodzi i obejmuje Imiędowa)

Stuchaj Imiędów, odwotaj!

Imiędów (uwalniając się)

Deremnie gadanie, — trzebe kowi!

Łdźmistaw.

Czyś ty oszalał? Opamiętaj się! Treba krwi, co tobie?

Imięston. (dobroduszenie)

Młodszy, bratowa, była przyjaciółka, teraz trzeba ją zabić, więc tre-
ba krwi!

Łdźwian.

Boj się Boga, cioteczko! Toć to nie wróg, to przyjaciel!

Imięston.

Nie mi pomożesz, trzeba krwi.

Rycerz (Łdźwian podchodzi do Rycerza i Na-

tury) Nie więcej i my od niego nie wydobędziemy: trzeba
krew. Cały ranek odkrył patasze.

Łdźwian.

O cóż im poszło?

Rycerz

My sami dobrze nie wiemy, przepiliśmy na gotowe, a
mówić nie chcę.

Łdźwian.

Co tu robić? To nierozsądnie!

Imięston (podchodzi spiesznie do Rycerza)

Mam do wasz matę prośbę...

Rycerz (bierze go pod rękę)

Co kocham, mój kochany?

Scena 15. (Wchodzi Janka w kostiumie, Stassa w do-
minie, bez masek, mężczyźni kucną do nich i sta-

czaję. Stasia powoli, nieznacznie odchodzi na stronę, Zdzisław także, do Jany)

Cudownie, przesiłnie pani wygląda!

Jana (uderzając go lekko wachlarzem)

Pochlebca..... niepoprawny!

Raczej

Raczej nierozumiany.

Jana (z zalotnością)

A gdybym zechciała zrozumieć?

Raczej.

To byłbym w niebie!

Jana.

Wolę.... więc.... nierozumnie, bo, jako grewna Zsemianka, musiałabym pana utracić..... (bierze Driveriego pod rękę i odchodzi z nim w głąb sceny)

Stasia. (do Zdzisława)

Widzę?

Zdzisław.

Jest.... niedobre.

Stasia.

Wszystko panu powiedzieli?

Zdzisław.

Najzupełniej.

Stasia.

Pojedynek?

Christaw.

Niewiem..... niemaam prawa powieścić,

Stasa.

Ja wiem..... podstuchatam.

Christaw.

Pani..... podstuchata?!?

Stasa.

Skimo mej woli i chęci.

Christaw.

No tak.... bezwarunkowo.

Stasa.

A ponieważ pod słowem honoru przyrzekli sobie — tajemnicę,
więc i ja jej nie zdradziłam, czego najlepszym dowodem,
że panu nic nie powieściłam!

Christaw (ktamajak się z urnamiem)

Rzeczywiście!..... Coraz więcej..... podziwiam pana!

Stasa.

Cóż? my zrobimy, trzeba coś wymyśleć....

Christaw.

Soprawdy..... niewiem!

Stasa.

A gdzie?

Christaw (żywo)

Co?

Stasia.

Jakim sposobem jest rozdzienie, jakiś telegram...

Krzysztof.

Doskonata myśl! Wtąpnie przed wyjazdem z Warszawy, Imielon otrzymał telegram od siostry, która bardzo kocha, a ponieważ, miałem stałe mieszkanie, był adresowany do mnie.

Stasia.

Czy pan myśli, że to detoły się zrobić?

Krzysztof.

Majlatwiej! Telegrafista w miasteczku wiele mi obowiazekny, poszła do niego kartkę, a za pół godziny będziemy mieli autentyczny telegram.

Stasia.

Probujmy więc, pani Krzysztofie!

Krzysztof.

Scena (wybiega)

Scena 16

Jania (pod reka z Dzikim, podchodzi, do Stasi)

Dokąd zesz' go wystata?

Stasia (nieobale)

Cos' tam zapomniał rozporadzić się.

Jania (purna ramie Dzikiego i bierze pod reka Stasię, do Stasi) Chodimy do sali, za chwilek za-

czynamy (przechodzę koto Imiestowa, przystaje i przes
ramę, ruce mu). A nie zapomnij pan, że tańczymy prz-
wzięgo walca!

Imiestow. (gorąco)

Jakbym miał zapomnieć?! Czte życie oddam za tego jedne-
go walca!

Jama.

Ory ola tego, żeby więcej ze mną nie tańczył? Ładnie, nie
spodobałam się tego.... (Imiestow roztawia ręce i robi
minę, że nie wie rozumie. Jama idzie dalej ze Stasem,
przed samymi drzewami przystaje, do Stasi, odwracając się
trochę, półgłosem) To ty będziesz z nim tańczył....

Stasie.

Robię to bez litości! (Jama wybucha śmiechem, wycho-
dzi, śmiech słychać jeszcze za drzewami)

Scena 17.

Drzwi (do Natury)

To i my chodimy (wychodzą za paniami)

Scena 18.

Rycerz. (pochodzi do Imiestowa)

Czego sobie życzył?

Imiestow.

Uważaj, bracie, mam czas tańczyć walca i wiele
mi na tem zależy, a od przeszło lat nie tańczyłem
wcale, spróbuj ze mną, ty doskonale tańczył....

Rycerz.

Fy, chceś tańczyć?

Imięstów.

Albo co?

Rucen.

Maś się pojedunkowaci.

Imięstów (spokojnie)

A coż to ma jedno do drugiego, to swoim porządkiem,
a to swoim, raczy najmy. (robiąc jeden tour)

Scena 19. (Wchodzi Fopolska, zdziwiona, wesoła)

Fopolska.

Oto miodzien! Nie mogą dowieść się balu, więc sami tańczą!

Imięstów (do Rucena, półgłosem)

Co, ujdzie?

Rucen

Ujdzie!

Imięstów.

Go chodimy. (Przechodzą koło Fopolskiej z lekka kła-
niając się i wychodzą. Zdeleka słychać muzykę, grzes-
cący walc. Scena 20. Wchodzi Wujenka, wystraszona i
zobaczymy Fopolską, dumnie wyprostowuje się i
odwraca się.)

Fopolska. (podchodząc spiesznie)

Ory pani przesowa życzy sobie czego?

Wujenka (zdziwiona)

Dla czego mnie pani nazywa preresową?

Jopolska.

Bo mi mój mąż, (wanosi oczy i ręce do góry) sudić
Panie nad jego duszą! mówi, że pan Bonifacy o mało
nie został wybrany preresem.

Wujenka (uprzejmie)

A tak, Kochana pani, brakuje mu tylko wiskności
głosew!

Jopolska.

A wieś i Turmie, droga pani.....

Wujenka (cicho)

Najzupetniej, Kochana pani.

Jopolska.

Bardzo mi miło poznać bliżej skanowną panią!

Wujenka (podaje rękę)

Kochana pani!

Jopolska.

Droga pani! (cztują się) Sliczna, córce, ma
Kochana pani, wykrapana manussa, ta pan-
na Wanda!

Wujenka.

Dla czego panne?

Jopolska.

Wise Wandzia, istny puzerek!

Wujenka.

A panna Stanisława?!
Jopolska.

Dla czegoż panna?

Wujenka

Ważę Stasia — skończona piękność!

Jopolska.

A gdyby, droga pani, wiedziato, co ona ma tu i tu!
(pokazuje na głowę i serce) Nie dla tego, że to moja córka, ale powiem pani, że to skarb prawdziwy!

Wujenka.

A z moją Wandą, wyobrazi pani sobie, to także...
Ile razy odworitem ją do zantata, a zawsze przytem się od-
wiercie, tam sporo większych produktów....

Jopolska.

Naturalnie....

Wujenka.

To pretorżona mi mogła się nachwalić mojej Wandzi,
wprost mówi, że to cudowne dziecko! A jaka postupa?...?

Jopolska.

Prawdziwa pocieszka dla mamusi!

Wujenka.

Możę przejdienny do sali popatrzeć na naszą młodzież?

Jopolska.

Bardzo chętnie! (wychodząc, ceremonijnie się przed drzwiami)

Scena 21. (Ponę te same drzwi wchodzi, przodem Imię-
stów ze Stastą, pod ręką. Stasia w masce, bez domina,
wachtuje się. Imięstów. (Czuje)

Więc ten wale?

Stasia (trochę zmieszana głosem)

Bardzo przyjemny!

Imięstów (również)

Dla czego pani Janna kmienna głos? Wszak jesteśmy sami!

Stasia

Chęć , chęć się wprawić.

Imięstów (stając, z umieszczeniem)

Królowo moja!

Stasia (wchodząc się, słysząc śmiech w głowie)

Królu mój!

Imięstów

Czy i stociać i Kochany? (Stasia ze śmiechem
potarakuje głowę. Imięstów chwyci jej rękę i chce
podnieść do ust) Janniu! Aniele! (Stasia wyrzuci
rękę, drugą robi znak poręczenia i wybiega. Sc. 22)

Czy się rozgniewata? (po chwili) Tak powiedziałem:
Janniu, Aniele! — wiekta! A dla czego nie rozgnie-
wata się, jak ja, narwatem — Królową! Wszak, że
w tych sferach światowych, narwac' kobiety, królowy —

uchodzi, a aniatem — nie uchodzi! (robi ruch desperacki) Ili-
cho mi nadato tego aniata! (Ty, odchodzi w głąb sceny
stada i zamyla się. Scena 23. Wuj we fraku, pod rękę
z Janią. Jania w dominie i w masce takiej, jak u Stasi)

Wuj (pienrotliwie)

Więc się zgadzaś, moje dziecko, jechać do mnie?

Jania. (zmięzionym głosem)

Ż najdroższą chęcią!

Wuj.

Będzie ci u mnie, jak w raju!

Jania.

Bylebym pana może widywać!

Wuj (pienrotas jej rękę)

Oj ty pienrotko! Czyżbym ci się, choć trochę podobał?

Jania..

Kamoro prepadetam ka ludimi dojizalszymi!

Wuj (stając)

A jak ona to musi, widaa, że to kerere! Oj ty, ty, mo-
ja... Matz raeiś, moje dziecko, że woliś powiemiejzych,
mtodzień to... to lekko duchy!

Jania.

Sturmi pan ich tak narzwo!

Wuj.

Nie radę ci nigdy widzieć się z mtodymi, mtodzień — to

wiedzieć co....., to miodowarone piwo.....

Jana.

Będę ranośnie stuchata pana!

Wuj.

I że na tem nie wyjdzie! A dla czego ze mna, glos
kniemah, moje dziecko?

Jana.

Bo się roztudzę....

Wuj.

Czego ptaszyno?

Jana (miesmiato)

Ze z panem tak mówię.....

Wuj (z lubością patny nanie, chwile)

A będzie mnie trochę Kochata?

Jana.

Jak pan porwoli.....

Wuj.

Ptaszynko moja! I catusa das crasem?

Jana (zalotnie)

A bardzo cruteas?

Wuj (chee pa, obpe)

Ptaszynko, Anurkawuoko moja!

Scena 24. (Kdmitaw wchodzi przedk, poschodri do
Wafa, Jana reptawnie uwalwa się i uciwera do

Sali, śmieję się głośno, naturalnie)
Krzysztof.

Wuj!

Wuj (z miłobowoleniem)

Czego chcesz?

Krzysztof.

Przepraszam.....

Wuj (z przedwatką)

Nie mi przepraszaj, nie skończona!

Krzysztof.

To była.....

Wuj (z kpiącą miną)

Chcesz wiedzieć kto była?... He!... Furkaneczek.

Krzysztof.

A ten śmiech?... To śmiech....

Wuj (presywnie, pewny siebie)

Co tam śmiech?! Młode to, to się śmieje.... Ale czego
chcesz, mój chłopczek?

Krzysztof (powarłami)

Chciałbym prosić Wujka o jedną rzecz!

Wuj (z serdecznością)

O karę, mój Kochany, wypracuj mnie....

Krzysztof.

Rzecz dla mnie wielkiej wagi: zdecydowanie orzec się!

Muj.
Slicznie! Piękna decyzya! Na honor! A może ci ostaje
na roli?

Łowistaw.
Naturalnie!

Muj.
Doskonale! Lepiej zrobić mi mogły! Mniek cię usess-
kam! (Caturę aw) Kona i rola! Wybornie!

Łowistaw.
Wtągnie psychady prosił Wuj, żeby mi nie odmówił
swej pomocy...

Muj.
Z całego serca! Możeh na to lierwé! (Łarobliwie)
cd w czem mam ci pomagać? Przy żonie, czy przy roli?

Łowistaw (wzdychając)
I przy jednej i przy drugiej, ale na dżwaj, tylko przy jednej.

Muj.
Na dżwaj?

Łowistaw.
Tak, kochany waju!

Muj.
Czegoż tak spierysz się? Haros dżwaj! W gorz em
kajpamy! A co mam zrobić?

Łowistaw.

Prosić w mojem imieniu o rękę.....

Wuj (prerwana)

Ale to znaczy najformalniej oświadczenie się..... Bagaćka!

Łdźistaw.

Namysliłem się i dorzedłem do przekonania, że wygram wielki los, jeżeli będę przyjętym!?

Wuj.

Więc mam prosić o rękę dla ciebie i to..... Dziś! No, tak... (spojrzawszy po sobie) jestem we fraku, więc mogę..... A czemu sam tego nie robisz?

Łdźistaw.

Chcę, żeby to było więcej powadźne, a Wuj Kochany często-
wiek starszy.....

Wuj (wyprostowując się)

No, znów..... mi tak bardzo!

Łdźistaw.

Ale starszy w mojej rodzinie, a jeszcze powiem Wujowi ołwarci: nie mam smiatoci.....

Wuj.

Jy niemam smiatoci? Inaczej myślałem o tobie.....

Łdźistaw.

Tak mnie ta panne oniesmie, jak żadna!

Wuj.

Ktoś to taki, chyba jakiś księżniczka, miłonierka?

Łdźistaw.

Ani jedno, ani drugie, panno Stanisława Jopolska.

Wuj (parska śmiechem i pełnem usze-
sęc przed Łodźstawem) Pfu, pfu.... Jój się, bratku,
wybrał! Cha, cha, cha.... Stasia Jopolska!

Łodźstaw (życzo)

Ależ Wuju!

Wuj.

Nie z tego, mój kawatarce, zapomnia! Stasia Jo-
polska—zajęta! Cha, cha, cha!

Łodźstaw (oburzony)

Możę Wuj nie przychylić się do mojej proźby, ale śmiać się....

Wuj. (zawne weselo)

Nie gniewaj się, mój chłopcu, obradzić cię nie mam zami-
aru, ale Stasia Jopolska nie jest na żonę, a tem bar-
dziej dla Ciebie!

Łodźstaw (serwo)

Wuju! To jest rzecz poważna i prozę o poważne rzeczy.

Wuj.

Jakiej w mój karkochany! Bo też szurna bestyja!....

Łodźstaw.

Karkochany,.... tego nie powiem ale mam głęboki dlamiej
szacunek, jak dla żadnej dobrej kobiety!

Wuj (serwo)

Szacunek zle umniejszony!

Łdźistaw. (gniewnie)

Co to znaczy, Wuj! Albo proszę o dowody, albo.....
przez szacunek do wujka..... odejdz!

Wuj.

Przed godziną sam o niej co innego mówiłeś!

Łdźistaw.

Byłem w błędzie, czego niewymownie żałuję!

Wuj.

Nie żałuj! Oż wiek co, dam ci dobrą radę: Zapomnij o
Stasi Topolskiej, ona ma inne zamiary.....

Łdźistaw.

Inne zamiary?! Co znaczy, że kocha kogo innego! Kogo?

Wuj (z fanfaronadą)

Jest może taki ktoś, dla kogo ona ma "sympatię".....

Łdźistaw.

Prepostram, ale skąd Wuj może o tem wiedzieć?

Wuj (z urąganiem)

Cóżto? Ja już..... już..... niedolny..... jestem! Proszę! Je-
żeli mówię, to mówię naprawdę!

Łdźistaw.

Daruję Wuj, ale to są chude plotki!

Wuj (oburony na dobre)

Stuchaj, plotkami między się nie bawię! Zmuszaj
mnie, to ci powiem (ogląda się wokół) Przed chosi-

Ja, tu, na tem miejscu, ja, jak mnie widzi, obejmowatem i całowatem tę Stasię Topolską — matę!
(patrzy na Zdzisława z tryumfem)

Zdzisław. (wzruszając)

Wuj całował pamię Stanisławę Topolską, przed chwilą,....

Wuj.

O! tu, przed samem Twojem brujsem!

Zdzisław (z radością)

Możę tę maskę, co uwrasta?

Wuj.

No tak, tę samą Twoją, Nasię,....

Zdzisław (z powstrzymaniem smutek)

To nie była pamię Stanisława!

Wuj.

Żadaj zdrow! Umówstem się z nią, że pojedzie do mnie, na wieś!

Zdzisław (smiejąc się)

Chyba Wuj nie słyszał jej smiechu? To była Janka!

Wuj (przerazony)

Co? Jakim sposobem? Była w kostiumie Stasi!....

Zdzisław.

Bo się zamieniła z Janką.

Wuj (wciąż grając w ramiona,

prygnębiony) Co teraz będzie?!.....

(Stycha i trzęsą pościelony)

Krzysztof (przedko)

Przepraszam Wuj! (wbiega spiesznie)

Scena 25. (Imiercin, jakby zbudzony strachem, wsta-
je i oświetlonym krokiem idzie do sali, za nim Wuj,
gestykulując i przystając)

Scena 26. Hanka (w masce, wbierna i celado-
się wkotw) Słyszałam strachem.....

Scena 27. Krzysztof (wchodzi przedko, telegram w ręku)

Jest! (Idąc, do Hany) Karas, oddam.

Hanka (wstrzymuje się od ręką)

Chwile. Ja myślałam sobie im... a jeżeli nie uda się,
jeżeli rzeczywiście się natychmiast?!...

Krzysztof.

To bardzo prawdopodobne, karawisci!

Hanka.

Daj mi pan wtedy inaczej, wrzaskiem Jani, wpad-
niemy i.....

Krzysztof (prerzywa)

Może nie będę mógł odejść w takiej chwili.....

Hanka.

To prawda, wiesz jak?

Krzysztof (przedko)

Z tego okna widać sypialnię Jani, może pani tam
będzie. Jeżeli niebezpieczeństwo, to postawij lampę na oknie.

Grada (i Łdźistaw, wychodzą różnymi drzwami, Stasie idąc) Łatem, lampka na oknie — alarm!

Łdźistaw.

Fak. Scena 28. (Łdźistaw, wychodząc, wdrwiał się spo-
tykając Rucera i Naturę, i jini za drzwiami słychać głos
Łdźistawa) Poczekaście tu na mnie, koniecznie!

Rucera (i Natura wchodzą powoli, zmieszani)

Poczekamy! Ależ zhasatem się, jak dawno! (ociera pot z czoła)

Natura.

J ja mierzgowej! (siadając)

Rucera.

Jak mi dzisiaj czegoś wesoła, tak radośnie!... A mówię,
że estowiek ma pęrecuda! Przed nami symerasem ta-
da chwila ten głupi pojedynek... jak zmora...

Scena 29. Imięstów (wchodzi, telegram w ręku)
(do Łdźistawa, który za nim idzie) To wotaj tego....
(Łdźistaw wraca się)

Rucera (do Imięstawa)

Co to jest?

Imięstów

Murę karar jętać, siostra gwałtownie mnie wrywa!

Rucera.

To jedź, bracie, jedź! (z pośpiechem) Mówiły o konie?

Imięstów (mierzwiąjąc)

Dziśnie poradzi zawotać tego....

Rysem.

Dziśnie?! Słuchaj Imierstów, podaj że mu przetrzymaj rękę, obracając go, do czego to podobne, przed wyjściem, pogodźcie się....

Imierstów (jakby nie słyszał, pokazując telegram) Idźcie przez Warszawę, o tyle spóźniony....

Scena 30 (Dziśnie ze Kłódką wchodzi przed i idą prosto ku Imierstowowi)

Dziśnie. (do Imierstowa)

Odwrotujek?

Imierstów (nie patrząc na Dziśniego)
Natura! Przyniesi patarkę, tu, w naszym pokoju.

Rysem (do Imierstowa)

Bój się Boga!.....

Imierstów (ręka przerywa mu)
Frede, braciśku kwi, inaczej nie może być!

(Natura wychodzi) Scena 31.

Rysem (do Imierstowa)

Ależ tu, teraz, to nie może być!

Imierstów (przed)

A gdzie? Jeszcze w środku ciemno! Wzrost, — to chwila!

Dziśnie.

Poramykajcie drzwi. (Kłódką podchodzi do lampy,

mocno ją podkryca i stawia na oknie, potem z Rycerzem zamykają drzwi. Scena 32. Nature wnosi kawiuste patarsze, Imiastów bierze jeden, drugi podaje Nature i wskazuje w stronę Dzikiego / Imiastów.

Laj:

Rycerz.

Jeżeli raz ostatni w imię koleżeństwa, przyjmij, jako ródak wasz, odwrotuję się do sero warych: kamiechajcie!

(Imiastów z patarszem w ręku robi krok ku Dzikiemu, toż samo robi Dzikie i stają naprzeciw siebie, jak do walki)

(Imiastów podnosi patarsz pawoli, Dzikie staje w obronnej pozycji. Imiastów patrzy mocno w oczy Dzikiego i patarsz z ręką, jakby mimowoli, padają na dół. Znowu podnosi rękę z patarszem i znowu patarsz spada o podłogę.)

Imiastów (odwraca głowę i mówi przez zęby)

Dzi Dzikie.....

(Dzikie cisza gwałtownie patarsz i z olwanym ramieniem pada w objęcia Imiastowa. Chwilę słychać głosy ptacz dwóch mężczyzn i przerywane wyrzuty)

Dzikie.

Bracie!

Imierdów.

Przyjaciele!

Driski.

To był stras!

Imierdów

To obłęd!

(Po chwili, jak Driski rzucił się w objęcia Imierdowa, słychać dobijanie się do bocznok drzew, coraz mocniejsze, skarpami i głos za sceną. Scena 33)

Jama (za sceną)

Proszę otworzyć! Otworzyć!

(Łódź się ku drzewom i oluszcza. Wpadają Jama i Stara i Staś miernochome u progu. Obie w jednakowych kostiumach, bez masek, sułkiły łochy w mietadru. Driski i Imierdów kładniąc się z objęci, ocedrają try. Driski bierze rękę Imierdowa i podnosi ją)

Driski.

Wybacz jemu nam, bracie!

Imierdów.

To ty wybacz, żeś taki kaworki!

Driski.

Rozczulił się, Stary, co?

Imierdów.

Jakie ty warte kwi!

Rycerz.

Krew miasta emie waraz przyjaźni, try ja tylko obmy-
ty!

Driki (spokreca Jankę i Staszę i potcho-
dzi spiesznie do nich) Przepraszam najmocniej pani....
Janka (podchodzi do Staszę, ma przed
sceny, bierze rękę Drikięgo i Imięstawa i mocno potrąca)
To ja panów najserdeczniej przeproszam, to ja wszystko-
mu jestem winna! Prubieżyliśmy tu po to, żeby stanąć
we dwie między panów, naradzając się bodaj na cicha
i upewniam panów, że błądziliśmy to istotnie!

Driki i Imięstaw.

Ależ pani....

Janka.

Wszystkiemu ja jestem winna! (wskazuje na Staszę)
Ja słachetna istota objaśniła mi o całej sprawie,
jeszcze nas, że trzemi, prozę panów o przebaczenie!
(uchyła mizko głowę)

Driki.

Niestkże pani nas nie zawstydzisz....

Janka.

To ja wzdychać się muszę, że lekkomyślnem postę-
powaniem, o matom nie stała się przyczyną me-
szczyście! Nigdy, przemiędzy nie darowałabym sobie tego!

Ja niepokamowana chce' kochać i podbojać za jakąś cenę,
cechę, ta Szalona żłoda wydarca zwycięstwa bodaj nawet
nieświadomej rywalce w miękawym, ale kaniбіczym god-
ności kobiecy pojedyńka — to jest nam, greck powożekny,
którego następstwa, dżizki tylko karności serc worych,
panowie, nie przelnują mego cnota....

Dżizki (prerwana pospiesznie)

Pani Szalonna, jaku' można? Samiśmy winni!

(Dżizki i Imięstai' Catija, Janę w rękach)

Imięstai'.

Ja muszę Szalonna, panie, pocięgnąć, (pokazuje tele-
gram) musisz, jeshai'...

Ładistaw. (bierze mu z ręki telegram)

Daj pokój! Ten telegram — ja wystatem.

Imięstai'.

Ja?

Ładistaw.

Chciałem jeshai' z was oddać, żeli wam przenkodzić.....

Tak jeshai' ja, ale (ogląda się na Stasię) myśl
była nie moja!

Stasia (z wytkaniem)

Pani Ładistawie!

Scena 34. (Wchodzi: Wujenka, Wuj, Wandra i Jozefina)

Janie (chodzi do Stasi)

Sedwo mogę otkażnzi się ze rozrządzenia! (głośno) Ale pa-
nowie! Sprawa jeszcze mi skończona! (wzruszy sku-
piąz się koto Jani) Wzrnatam publicznie moją
wzney, niechże publiczna, będzie nagroda, kto na
mę zasturę!

Wzruszy.

Bardzo dobre! Proszony, proszony!

Janca. (swobodniej)

Otoż panowie i panie! Pewna osoba, i nas ta obec-
nych, dowiedziawiny się wypadkiem, niezakładnym od jej
woli o tem, co karto, i całą energiją swego karmego
jedzarka, sterata się przedkrozić...

Stasse. (prerzwa)

Prepraram, wzręz teraz, jak niepotrzebne roz-tam re-
bregi i że prozdy winną jestem, że bez potrzeby wy-
jawiam każda tajemnicę.....

Janca. (wzręto)

Jak, bardzo słusznie! A zatem nagroda powinna
być zamieniona na karę! A wiez, obecna ta
panna Stanisław jest oskarżona, że urzędnie mody-
fikacyę z telegramem!

Stanisław.

A proztem jeszcze, mi rozpadajze ani potędźnikim
całej tajemnicy, wystata mnie dla rbadawie i pte-

Skądźemby mogayem następić... wypadkom!

Jania (w doskonałym humorze)
Jera, będzie po trzeciej....

Hasza (pronaż)

Janiu!

Jania.

Nie ci niepomore, moja Jano! Przynatoj się sama
do winy, musib, więc być ukarona! Otoż, po trzeciej:
Je uwagaże do pomocy Ławre swego niewolnika, Ładystaw...

Ładystaw (ktamaję się Stasi)

"Jam niewolnik, rad i mojej niewoli!"

Jania.

Margaryta sygnat & lampę, czaławata na alarm, czy
tak było, panie Ładystawie?

Ładystaw (podnoga dwa palce)

Przystęgam!

Jania.

A co najokropniejsze, mnie wycięgnęta & bala, opo-
wiedziata o wryskiem, wopadłyśmy tu, jak szalo-
ne i, dobijając się do drzwi, pokaleczytam palec!
(adwija chusteczkę i pokazuje, pętyczornia) Choto-
liście krwi, macie ja, niebaeni!... (wzruszy mę-
czyźni rucają się, catury rze Jani i scitkają dłoń Stasi)
Panowie! Jęperu sduwko! (wzruszy stuchają) ha-

pytuję oskarżonej: dla czego to wyruszyło robota, albo
innymi słowami Któręś z dwóch panów chcesz
ocalić?

Stasia

Janiu, jakże można?! (do wszystkich) Mo się no-
żumieć — obydwóch!

Krzysztof (weselo)

Bardzo rzecz naturalna, bo ocalasz jednego, oca-
lata, tem samym, obydwóch, & kimżeby ten drugi
walczył?... Sam!...

Rucen

Dobrze powieściano!

Stasia (do Krzysztofa)

Niedobry pan jesteś!

Jania (uroczyście)

A więc prawem gospodni postanowiam i wy-
rok ogłaszam: że wszystkie swoje kłopoty, panna
Stanisława, powinna cały dzień wczoraj tan-
czyć z jednym i tym samym tancerzem! A ponieważ
warunkiem, że pewien młodzieniec bardzo lubi tan-
czyć, a jeszcze więcej filozofować z panną Sta-
nisławą, więc wniech ci państwo Leńca, z sobą,
i filozofuję razem cały wieczór! (bierze rękę
Stasi i rękę /& z ręką, Dzikiego) A co z tej fi-

Lozofii..... we dwójku..... wymknie....

Stasia.

Ależ Janie!

Janie.

Czy zgoda państwo i panie?

Wszyscy.

Zgoda, zgoda, Bravo!

Zdristan (do Stasi, wesoło)

Ulegając wyrokowi muszę odstąpić kolibrę (wskazując na
Dziwka) przytoczonego mi przez panią kontredanda.
(ptakowi się Stasi i chce się cofnąć, Mij chwycił go za ramię)

Mij.

Jakto? Ty, odstępaż?

Zdristan. (podając rękę Dziwkowi)

To najracniejszy z racnych i godzien taxi'ej..... tancerki!

Fopolska (do Wajenki, poważnie)

To dawno było umówionem między nami. (wskazując Dzi-
wkę)

Wajenka

Tak? (Stwierdza roznosi Prampen)

Fopolska (do Wajenki)

To pani kochanej obwarciu państwem, nie dla tego,
że to moja córka....

Stasia (przeważnie)

Mamo! (Fopolsze szepere do Wujenki.)

Wuj (do Jami, gorsco)

Dzielnies' się sprawota! Widać, że to moja siostrzenica!

Jania (do Wuja, z kśmieschem)

Furkawcerna, co?

Wujenka (wesoto)

A to co znaczy?

Jania

Jak mnie Wuj narwat....

Wujenka (groźąc mu palcem)

Chociaż to rodzona siostrzenica, ale panie Bonfacy!

(Wuj z galanterią caturę rękę Wujenki)

Scena 35.

Foście (wpadają tammie i Sali)

Co? Co się stoto?

Jania (podnosząc kielich)

To się stoto, że wonozę zdrowie naszej zacnej młodzi, która, nierwarając na niepomietni trudne meran warunki pracy, (robi ruch rękę, obejmujący Stesię i studentów) osiąga szerytnego rozwoju umyśtu i serca, a hasłem męskiej duszy, tagodzonym czutością kochającego serca, (robi ruch rękę z lekkiem ułkonem w stronę Dzińskiego i Imięstowa) dowodzi, że jest ktwę, ze ktwi, a kośetę, z kośei prawostem dziesięciem swych stawnymch przodków! Wivat młodzi!

Wszystcy.

Vivat! vivat!

Rycers. (głośniej)

Jak widać, wszyscy wyjdziemy z tego wieczoru ze smę-
jącem się sercem, bo wrystkie nasze wielki i pojedyn-
ki, zakończymy dawnym naszym ognistym maru-
rem! Więc marur wrystki pary! Marur, kto żyje!

(Muryka gra z ogniem marura, Sturba otwiera drzwi
sali balowej na oścież, Rycers podaje rękę Jani i
pędi, w pierwonej parze, jak szalony. Za nim Sziki
ze Stesdy. Renta chwycił kogoś more: i Fopolska, i
Wajennę, które trochę się wbramają. Widać jeszcze
chwilkę tańczących z wielkiem życiem w sali. (Kostona spada)

Koniec.



86036
Cg

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.